Rok III ŚRODA, 22 MARCA 1933 r. Nr 81

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20-04
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 29
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Upaństwowić kopalnie!

Dość bezkarnych zbrodni wobec Państwa

i znęcania się nad wynędzniałym robotnikiem

Klimontów... Straszne słowo! Słowo, które stało się synonimem bezmiaru nedzy robotnika polskiego i jednocześnie symbolem bezkarnej zbrodni kapitalistów.

Głęboko pod ziemią toczy się potworna walka ludzi rozpaczą pchniętych do ostateczności o prawo do życia.

O najświetsze prawo człowieka — prawo do pracy!...

Od tygodnia już trwa ta straszna walka i siły załogi podziemnej maleja z każdym dniem.

Początkowo wywożono zemdlonych górników pojedyńczo — obecnie już całemi partjami.

A dokoła kopalni krążą oszalałe z bólu i trwogi o los swych najbliższych szare, wynedzniałe postacie kobiece i płaczące dzieci.

Sosnowieckie Towarzystwo ogłosiło, że zatopi kopalnie, bo nie ma zamiaru nadal ich eksploatować.

To stało się hasłem tej rozpaczliwie tragicznej walki.

Robotnicy bronią swego prawa do pracy i możności życia. Towarzyszy im goraca sympatja i współczucie całej uczciwej części społeczeństwa.

Ale Państwo?... Dlaczego Państwo nie broni swego majatku narodowego? Dlaczego godzi się na zatapianie kopalń, które przecież nie są tylko własnością jakichś tam panów akcjonariuszów sosnowieckich — lecz stanowią cząstkę ogólnego dobra narodowego.

Jeśli dziś wolno tym panom zatapiać kopalnie „bo to ich" — to któż zaręczy, czy jutro inni nie zaczną wysadzać w powietrze gmachów fabrycznych czy palić domów — które są przecież również „ich własnościa".

Takie bandyckie, szaleńcze „metody ekonomiczne" nie mogą być przez Państwo tolerowane.

Państwo ma nietylko prawo lecz i obowiazek nie pozwolić na to wszystko. co sie obecnie dzieje na froncie robotniczym.

Ma obowiazek nie dopuścić do zatapiania kopalni.

Ma obowiązek niedopuścić do tego, by robotnicy mdleli z głodu, a ich żony i dzieci popadały w histerje i obłęd.

Ma obowiazek przeciwstawienia się wpychaniu tych zrozpaczonych ludzi prosto w objęcia wszelakich wywrotowców i komunistów, którzy tylko na takie okazje czekają.

Państwo ma prawo i obowiązek uczynić to wszystko, tembardziej, że Polska... jest podobno dumna z tego, że ma najlepsze ustawodawstwo społeczne na świecie.

Rzeczywistość dzisiejsza pokazuje nam jednak zupełnie co innego...

Na prowokacje i zbrodnie przemysłowców węglowych Państwo musi mieć tylko jedną odpowiedź: upaństwowienie kopalń i ustanowienie zarządów przymusowych.

Upaństwowić kopalnie! Nie dopuścić do tego, by stan obecny trwał nadal! Każdy dzień wyrządza Państwu wielkie, niepowetowane szkody!

Czy tego nie rozumieją czynniki kierownicze?

——):*:(——

Łódź pomaga strajkującym włókniarzom

W Łodzi zawiązał się komitet obywatelski pomocy strajkującym włókniarzom. Na czele komitetu stanał prezydent m. Łodzi Bronisław Ziemięcki. Rozpisano składki i ogłoszono dobrowolne opodatkowanie się w wysokości 1 proc. poborów. Składki napływają żywo. Otwarto w Łodzi 30 punktów odżywiania dzieci strajkujacych robotników.

Rada miejska postanowiła wyasygnować doraźnie 100 tysięcy złotych na pomoc żywnościową.

Trzy ofiary Dniestru

w czasie ucieczki z Sowietów

KISZYNIÓW, 21.3. „Besarabskoje Słowo" donosi, iż około punktu granicznego Czoburcin przechodziła Dniestr grupa uciekinierów z Rosji Sowieckiej.

W pewnej chwili lód na rzece załamał się, przyczem utonęły trzy osoby.

Reszta zbiegów, ostrzeliwana przez żołnierzy sowieckich, zdołała przedostać się na brzeg rumuński.

Aresztowanie lekarki łódzkiej

ŁÓDŹ. 21. 3. — Tel. wł. — Niedawno wykryto w Łodzi komórkę komunistyczną wśród inteligencji. Aresztowano wówczas w związku z tem dr. Barucha. Śledztwo prowadzone energicznie, ujawniło dalszy zasięg tej afery. W związku z tem aresztowano znaną w Łodzi lekarkę chorób dziecięcych dr. Frenklową. Aresztowanie to wywarło w Łodzi duże wrażenie.

Bankructwo paktu rzymskiego

Londyn i Paryż o układzie 4 mocarstw

LONDYN, 21.3. „Morning Post" dowiaduje sie że trzy podstawowe kwestje jakie traktowane sa w planie 4-ch mocarstw, proponowanym przez Mussoliniego, są następujące: **rozbrojenie, rewizja traktatów i rozejm dyplomatyczny.**

Głównemi artykułami paktu są: 1) deklaracja stronnictw, wyrzekających sie użycia przemocy i obiecujących współdziałanie, 2) przyjęcie zasady przyjaznej rewizji traktatów. 3) wprowadzenie w życie równouprawnienia wojskowego, 4) utrzymanie porozumienia na 10 lat, z tem, że przedłużone ono bedzie na dalsze 10 lat, o ile na rok przed upływem pierwszego okresu żadna ze stron porozumienia nie wypowie.

Co się tyczy traktatów, to podkreślone ma być, iż zgodnie z paktem Ligi, dopuszczalna jest w pewnych okolicznościach rewizja.

Porozumienie zawierać ma także artykuł dotyczacy nowego podziału mandatów kolonjalnych Cztery mocarstwa uroczyście ogłaszają tedy swą intencję utrzymania pokoju, nieuciekania się do przemocy dla rozwiązania sporów oraz stałego współdziałania w sprawach międzynarodowych, przyczem zapraszaja one inne państwa, aby przyłączyły si~ do systemu tego paktu.

LONDYN, 21.3. „Daily Herald" stwierdza, że w ciągu 24-ch godzin od chwili ogłoszenia komunikatu rzymskiego pakt Mussolini — Mac Donald zdradza ślady całkowitego bankructwa.

Rząd francuski miał już dać do zrozumienia, że nie przyłaczy się tak łatwo do „Świetego przymierza", które pragnie zastąpić maszynerje Ligi Narodów i wyklucza Polskę, Mała Ententę, Rosję Sowiecka, nie mówiac już o innych państwach europejskich.

Gabinet brytyjski był wczoraj w dziwnej sytuacji — stwierdza „Daily Herald". — Gabinet zebrał sie, gdyż, miał już relację od ambasady brytyjskiej w Paryżu o stanowisku rzadu francuskiego. Tymczasem okazało się, że od Mac Donalda gabinet nie otrzymał żadnych relacyj, wobec tego po 20 minutach gabinet musiał się rozejść, nie będąc w stanie omówić porozumienia rzymskiego.

Sam Mac Donald w poniedziałek przestraszył się tego, co uczynił w niedziele i w wywiadzie prasowym zaprzeczył porozumieniu 4-ch mocarstw. Obecnie — kończy „Daily Herald" — zupełnie niewiadomo, poco Mac Donald jeździł do Rzymu.

PARYŻ, 21.3. Większa część posiedzenia Rady ministrów, które odbyło sie wczoraj pod przewodnictwem przezydenta Lebrun, poświęcona była rozpatrywaniu projektu 4-ch mocarstw, opracowanego przez Mac Donalda i Mussoliniego.

Komunikat Havasa zaznacza, że Daladier i Paul Boncour w toku dzisiejszego spotkania z brytyjskimi mężami stanu powiadomia Mac Donalda i sir Simona o przyjeciu przez Francje inicjatywy powziętej w Rzymie.

Francja jest w zasadzie gotowa przychylić sie do projektowanego paktu — zaznacza komunikat — domaga się jednak możliwości dokładnego jego przestudiowania, ponieważ niektóre punkty wymagaja zmiany.

Do numeru sobotniego dołączona będzie premja - niespodzianka

Uroczyste otwarcie Reichstagu

Hindenburg w mundurze feldmarszałka

BERLIN, 21.3. W dniu dzisiejszym przypada 62-ga rocznica otwarcia pierwszego Reichstagu Rzeszy niemieckiej. Posiedzenie to odbyło się w dniu 21 marca 1871 roku w białej sali zamku berlińskiego. Koła zbliżone do rządu podkreślają fakt, że otwarcie nowego Reichstagu zbiegło się z tą datą.

W związku z dzisiejszem otwarciem Reichstagu całe miasto przybrało wygląd odświętny. Budynki publiczne i domy prywatne są udekorowane sztandarami o barwach cesarskich i flagami hitlerowskiemi.

O godzinie 9-ej min. 45 prezydent Hindenburg w mundurze feldmarszałka armji cesarskiej opuścił swój pałac udając się autem do Poczdamu. W uroczystościach otwarcia Reichstagu weźmie udział b. kronprinz.

Około godz. 10ej zjeżdżać zaczęli członkowie rządu. Prezydent Hindenburg witany jest owacyjnie. Przybyli również posłowie Reichstagu i sejmu pruskiego oraz liczni przedstawiciele władz.

Uroczystość rozpoczęła się solennemi nabożeństwami w kościołach ewangelickim i katolickim. O godz. 11.30 wśród bicia dzwonów prezydent Hindenburg w towarzystwie członków rządu przejechał przed szpalerem Reichswehry i organizacyj narodowych, udając się do kościoła garnizonowego.

Uroczystego aktu otwarcia parlamentu dokonał prezydent Hindenburg następującem przemówieniem:

„Dekretem z dnia 1 lutego rozwiązałem Reichstag, aby naród niemiecki sam mógł zająć stanowisko wobec nowoutworzonego przezemnie rządu koncentracji narodowej. W wyborach dn. 5 marca naród zdecydowaną większością wypowiedział się za rządem mego zaufania, dając mu tem samem konstytucyjne podstawy do pracy.

Ciężkie i różnorodne są zadania, wobec których staje pan, panie kanclerzu oraz wy, panowie ministrowie. W dziedzinie polityki wewnętrznej, w zakresie życia gospodarczego Niemiec i świata są do spełnienia ciężkie zadania i muszą być powzięte doniosłe decyzje.

Wiem, że kanclerz i rząd Rzeszy z silną wolą przystępują do rozwiązania tych zadań. Od panów członków nowowybranego Reichstagu oczekuję, że rozumiejąc w pełni sytuację i wynikające z niej konieczności, staniecie za rządem i ze swej strony uczynicie wszystko, aby poprzeć go w jego trudnem dziele.

Miejsce, w którem zebraliśmy się dzisiaj, nakazuje nam pamięć o starych Prusach, które żyjąc w bojaźni bożej stały się wielkiemi dzięki sumiennej pracy, niezachwianej odwadze i dumnej miłości ojczyzny. Na tej podstawie Prusy dokonały połączenia szczepów niemieckich.

Oby stary duch, jakim tchnie to pełne chwały miejsce ożywił i dzisiejsze pokolenie. Oby wyzwolił nas z więzów egoizmu i sporów partyjnych i oby przez narodowe uświadomienie i odrodzenie moralne połączył nas na chwałę pojednanych, wolnych i dumnych Niemiec.

Tem życzeniem witam Reichstag na wstępie jego nowej kadencji i udzielam głosu kanclerzowi Rzeszy.

Następnie kanclerz Hitler odczytuje expose rządu.

Mówi w niem m. in.: Gdy Bismark zgodnie z dążeniami kulturalnemi Niemiec dokonał dzieła zjednoczenia politycznego, zdawało się, że na zawsze zakończył się długi okres sporów i wojen między szczepami niemieckiemi. Wierny proklamacji cesarza, naród nasz współdziałał w pomnażaniu dobra, pokoju, kultury i obyczajów.

Rewolucja listopadowa 1918 roku zakończyła walkę, którą naród niemiecki podjął w głębokiem przeświadczeniu, że chodzi o ochronę jego wolności i prawa do życia. Ani cesarz, ani rząd, ani też naród nie chcieli bowiem tej wojny. Tylko upadek narodu i katastrofa, skłoniły słabe kierownictwo do tego, iż wbrew przekonaniu własnemu przyjęło twierdzenie o winie Niemiec za wybuch wojny.

W dniu 5 marca naród większością opowiedział się za obecnym rządem. Stojąc dziś po raz pierwszy przed Reichstagiem, nowy rząd Rzeszy oświadcza, iż zdecydowany jest podjąć i przeprowadzić wielkie dzieło reformy i reorganizacji narodu niemieckiego.

Kanclerz Hitler w zakończeniu zwrócił się do prezydenta Hindenburga, składając mu hołd jako patronowi odrodzenia narodu, żywemu świadkowi trzech okresów walki o przyszłość Niemiec, symbolowi niezniszczalnej siły żywotnej narodu.

Następnie prezydent Hindenburg udał się do krypty, gdzie złożył wieńce laurowe na grobach Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka Wielkiego. W tej chwili baterja Reichswehry oddała salwę armatnią.

Z kościoła garnizonowego prezydent Rzeszy wraz z rządem i gośćmi honorowymi udał się na trybuny wzniesione na placu, gdzie odbyła się defilada wojskowa przy udziale Reichswehry, Stahlhelmu, oddziałów szturmowych i organizacji b. kombatantów. Nad placem krążyła eskadra samolotów.

BERLIN, 21.3. Biuro Wolffa komunikuje, że kanclerz Hitler i min. Goebbels nie wzięli udziału w uroczystej mszy świętej, odprawionej w poczdamskim kościele katolickim.

Nieobecność ich motywowana jest stanowiskiem episkopatu katolickiego wobec narodowych socjalistów, których, jak oświadcza komunikat, episkopat uznał za niegodnych sakramentów.

—:o:—

Pracowity dzień Sejmu

Premjer Prystor przemawia

Ostatni tydzień przed zamknięciem sesji rozpoczął się dziś o godz. 9-ej rano posiedzeniem pełnego Sejmu.

Po złożeniu ślubowania poselskiego przez posła Wacława Koreywę z klubu BB, Sejm bez dyskusji przyjął kilka drobnych projektów ustaw, a między innemi ustawę o rzeźniach, która ma na celu stworzenie dla gmin prawidłowej i opłacającej się eksploatacji rzeźni oraz poprawienie stanu sanitarnego, dalej przyjęto nowelę do ustawy pocztowej, przenoszącą niektóre uprawnienia ministra na dyrekcje pocztowe, oraz zawierającą przepisy przeciw radjopajęczarstwu.

Krótką dyskusję wywołał dopiero projekt ustawy o zmianie statutu Banku Polskiego, zmieniający pokrycie biletów bankowych na tylko kruszcowe w złocie. Projekt ten nadto wprowadza zmiany w sposobie wydawania akcyj na okaziciela. Dotychczas akcje te były imienne, obecnie zaś odcinki poniżej 25 sztuk będą na okaziciela, a dopiero od 25 sztuk wzwyż będą imienne.

Przy tym punkcie poseł Jasiukowicz z Kl. Narodowego dość ostro zaatakował projekt tych zmian. Na zarzuty te odpowiedział pos. Hołyński.

W głosowaniu i tę ustawę bez zmian przyjęto w drugiem i w trzeciem czytaniu.

Następny punkt porządku dziennego, a mianowicie projekt ustawy o wypuszczeniu biletów skarbowych na sumę 200 milj. złotych wywołał również dyskusję.

Po przyjęciu i tej ustawy, punkt 6-ty porządku dziennego, zawierający projekt ustawy o pełnomocnictwach p. Prezydenta Rzplitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy przełożono na popołudnie.

Przy debatach nad tym punktem głos zabierał p. premjer Prystor.

*

Po rozpatrzeniu szeregu ustaw wśród których znajdowała się m. in. ustawa o ulgach dla nowowznoszonych budowli, przy rozpatrywaniu noweli do ustawy o orderze Virtuti Militari, która to nowela m. in. podwyższa prawo zniżki kolejowej dla kawalerów tego orderu z 50 do 80-ciu procent, zabrał głos poseł Arciszewski z Klubu Narod., ostro atakując projekt przedłożenia rządowego.

Mówcy nie podobało się zwłaszcza to, że dniem święta tego orderu ma być obecnie dzień 11-go listopada, a nie 3-go maja, jak było dotychczas.

Na wywody tego mówcy odpowiedział wicemin. spr. wojsk. gen. Składkowski. Minister przemówienie swoje zakończył w następujący sposób:

„Data 11-go listopada związana jest z ideologją tej ustawy. Wojsko nie może być odsunięte od Narodu. Jest to data, w której cały naród bez względu na przekonanie, na zjawienie się jednego człowieka, poczuli w sobie krew wojenną i rozbroił najpotężniejszą armię, jaką była armja niemiecka. Dlatego to jest order, który nie daje się koniecznie wojskowym, lecz temu obywatelowi, który na swojej ziemi nie ścierpi najeźdźcy, choć cudzego nie pragnie“.

W głosowaniu nad całą ustawą przyjęto ją w brzmieniu proponowanem przez komisję.

—):*:(—

Trzy miljony złotych

sprzeniewierzył minister niemiecki

BERLIN. 21. 3. Przeciwko b. ministrowi Hermesowi prokuratorja wdrożyła dochodzenie o sprzeniewierzenie funduszów, przeznaczonych na subwencję dla Związku niemieckich spółdzielni rolniczych.

Suma sprzeniewierzona wynosi półtora miljona marek.

—):*:(—

Cyklon podbiegunowy

nawiedził północ Rosji

MOSKWA. 21. 3. Nad północnemi okręgami Rosji europejskiej (wybrzeże morza Białego i Północnego oceanu lodowatego) przeleciał cyklon, który wyrzucił na brzeg około 20 kutrów rybackich oraz trzy zatopił.

Łamacz lodu „Perseusz“ zderzył się ze statkiem rybackim „Swoboda“. Losy załóg niewiadome.

W falach jeziora

WILNO. 21. 3. W czasie przeprawy przez jezioro Krokwie na granicy polsko - litewskiej w rejonie Kołtynian utonęli dwaj przemytnicy, którzy ścigani przez łódź patrolową litewską, usiłowali dostać się do brzegów polskich.

Zastanówmy się trochę...

Ze względu na doniosłość poruszonej dziś w „Zastanówmy się“.. sprawy, artykuł ten zamieszczamy na str. 1-ej na czele pisma.

—):*:(—

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne gorzej się zapowiadają i mogą nam przynieść niemiłe nastroje, niezadowolenie, niechęć, zawziętość i mniej pomyślne widoki na przyszłość.

Później — krótko przed samem południem — może znowu dać się odczuwać gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, co wprawdzie wkrótce ustąpi, ale między godz. 13 a 14 możemy znowu przeżywać jakieś drobne niepokoje, w związku z korespondencją, podróżami, wydawnictwami, buchalterją, pedagogją lub dziennikarstwem.

Wieczór dzisiejszy może nam przynieść jakieś przygody romantyczne i powodzenie w związku z miłością lub sztuką.

Piekło w domu Zaremby

Wzajemna nienawiść Lusi i Gorgonowej

KRAKÓW. 21. 3. — Telefonem od specjalnego wysłannika. — Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się w nastroju sennym. Na sali chłodno i ciemno. Monotonny głos pierwszego świadka działa usypiająco.

Sędziowie przysięgli zwijają ręce w tubki przy uszach i przechylając się przez ławę, nasłuchują słów świadka. Jedynie sędzia Palczewski nie zdradza wielkiego zainteresowania. Na ławie obrońców zasiadają dziś wszyscy trzej adwokaci, co zapowiada, iż dzień będzie gorący.

Świadek inż. Arlet zdradza niewątpliwą dyscyplinę umysłową, buduje zdania logiczne i wiąże je w poprawną całość. Nie wnosi on nic nowego do sprawy, maluje jedynie atmosferę w domu Zarembów.

Jak się okazuje, Gorgonowa urządzała przyzwoite przyjęcia dla przyjaciół Zaremby i uważana była przez nich za żonę.

Świadek wymienił szereg nazwisk stałych gości Zaremby, wśród nich także znanego od wczoraj Bieleckiego. Okazuje się, iż Gorgonowa miała wśród przyjaciół Zaremby niemałe powodzenie. Kilku z nich piło z nią nawet bruderszaft.

„Pierwotne“ zeznania

W czasie zeznań inż. Arleta zostały jednak poruszone dwie sprawy, jakgdyby na uboczu, mające wszakże niemałe znaczenie. Przedewszystkiem ujawniono okoliczności, w których spisywano zeznania świadków w śledztwie.

Jak się okazuje, sędzia śledczy Kulczycki nie był obecny przy zeznaniach, protokółował je aplikant, poczem świadkowie składali swoje podpisy, nie znając streszczenia.

Jest to rzecz bardzo ważna, że śledztwo od pierwszej chwili prowadzone było w kierunku obciążenia Gorgonowej. W tem samem położeniu, co inż. Arlet, znajdują się wszyscy inni świadkowie.

Nie ulega wątpliwości, iż zeznania ich wypadły jakby retuszowane na korzyść aktu oskarżenia.

Niezwykle interesujące było także ujawnienie przyczyn aresztowania Zaremby. Sędzia Kulczycki oświadczył inż. Arletowi, iż Zaremba został zatrzymany dlatego, że broni Gorgonowej. Mec. Ettinger wyciągnął z tego zręczny wniosek, że przyczyną aresztowania był fakt, iż Zaremba nie chciał obciążać Gorgonowej. Jest to bardzo charakterystyczne dla kierunku, w którym od początku potoczyło się śledztwo.

Atmosfera staje się coraz gorętsza. Są chwile, w których obrońcy przemawiają jeden za drugim, a prokuratorzy polemizują z nimi, korzystając z pomocy przewodniczącego.

Gorgonowa spóźniła się

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się z wielkiem opóźnieniem. Wskazówki zegara pokazywały już godz. 9.45, a ława oskarżonych była wciąż pusta. Krążyły pogłoski, że Gorgonowa zachorowała tak, że dojdzie do odroczenia rozprawy. Na kilka minut przed 10-a Gorgonowa zjawia się jednak na sali. Zapytana przez dr. Woźniakowskiego o przyczynę opóźnienia odpowiedziała:

— Nie przyszli po mnie.

Niedługo po jej przybyciu rozpoczęła się rozprawa.

Jako pierwszy staje przed sądem świadek inż. Arlet. Zeznania jego są mało ciekawe. Opowiada on różne szczegóły ze stosunków handlowych z Zarembą i dopiero pod koniec zeznań jego zainteresowanie wzrasta, gdyż wychodzą na jaw wielkie zaniedbania w toku śledztwa i obrona ujawnia coraz to nowe szczegóły, świadczące o sposobach prowadzenia śledztwa przeciw Gorgonowej.

Inż. Arlet opowiada najpierw, iż poznał Zarembę w roku 1930, kiedy w dniu 3 maja był u niego w biurze na przyjęciu. Była tam również Gorgonowa, którą uważał za żonę Zaremby i w tem przekonaniu pozostawał przez dłuższy czas.

Pewnego razu świadek spotkał Lusię, która zaprosiła go do domu. Podczas herbaty powstała scysja między Lusią i Gorgonową. Wtedy Gorgonowa powiedziała do Lusi:

— Ty zawsze musisz być mądrzejsza odemnie.

Powstała sytuacja bardzo przykra, gdyż Gorgonowa skarżyła się na stosunki domowe, opowiadając, iż Zaremba ją zdradza.

Z kolei świadek opowiada iż w roku 1931 był arbitrem w sprawie pomiędzy Zarembą a jego wspólnikiem. Wspólnik Zaremby opowiadał wówczas, że Zaremba jest lekkomyślny, a największą lekkomyślnością jaką popełnił w życiu było związanie się z Gorgonową.

Następnie opowiada o aresztowaniu Zaremby w czasie katastrofy budowlanej i o scysji jaka powstała z tej okazji, gdy Lusia nie chciała dopuścić Gorgonowej do Zaremby.

Dalej mówi o interwencji Czarneckiego, który prosił go o przedstawienie Zarembie zarzutów ze strony Gorgonowej. Zaremba wybuchł wtedy gniewem, twierdząc że ona go zdradza, że on ma na to dowody.

Zwrócił uwagę Zarembie, że Lusia zachowuje się wobec Gorgonowej nietaktownie, że wykrada jej listy. Zaremba oburzył się na to bardzo.

Zaremba dał mu także słowo honoru, iż nie utrzymuje żadnych stosunków ze Steinówną. Wszystkie te wypadki robiły na inż. Arlecie wrażenie, że to się skończy skandalem, nie wyobrażał sobie jednak jakim.

„Proszę nie mówić o winie“...

W tem miejscu przewodniczący przerywa: — Jeżeli pan chce mówić o winie oskarżonej, to proszę nic nie mówić: Proszę tylko opowiadać fakty.

W dalszym ciągu świadek przedstawia różne szczegóły dotyczące życia Zaremby. A wreszcie odpowiada na pytania obrony.

Mec. Ettinger: — Zeznał pan, iż sędzia Kulczycki oświadczył panu, że przytrzymuje Zarembę ponieważ ten ochrania Gorgonową. Czy pan to zrozumiał w ten sposób, iż sędzia Kulczycki dlatego trzyma Zarembę, bo ten broni Gorgonowej?

— Tak jest.

— Pan powiedział, że uważa pan Zarembę za człowieka kulturalnego. Czy stosunek jego do Gorgonowej był też kulturalny? Czy pan słyszał że uderzył ją w twarz?

— To było później.

— Ale kultura się nie zmienia.

Przew.: — Czy pan to uważa za wybryk kulturalny, czy niekulturalny?

— Za niekulturalny.

— A dlaczego pan powiedział, że Zaremba jest człowiekiem kulturalnym?

Świadek stwierdza, że przy ocenie kultury Zaremby nie uwzględniał nieporozumień, które powstały w ostatnich latach.

Rola Bieleckiego

Dr. Woźniakowski: — Jaką rolę w tej rodzinie odgrywał Bielecki?

— Od Czarneckiego dowiedziałem się, że on się tam wszędzie wtrąca.

— Czy był zajęty w biurze?

— Był pomocnikiem magazyniera.

— Czy płacono mu 200 złotych?

— Tak.

— To stoi w sprzeczności z jego zeznaniami, gdyż on zeznał, że za prace architektoniczne otrzymywał kolacje. Kto bywał u Zarembów?

Świadek wylicza cały szereg nazwisk osób.

— Czy Gorgonowa prowadziła cały dom i czy wtedy przychodzili goście?

— Tak.

— Czy podczas wizyt gości Gorgonowa odchodziła do innych pokojów?

— Nie, przyjmowała gości.

— Czy panowie odnosili się do niej, jak do żony, czy też traktowali ją panowie „per nogam“?

— Owszem całowało się ją w rękę, a czasem z nią ktoś nawet pił bruderszaft.

Członkowie trybunału śmieją się

Dr. Woźniakowski: Nawet w najlepszych towarzystwach pije się bruderszaft. Czy wpadło panu na myśl, że Zaremba nie powinien używać 16-letniej córeczki do zlikwidowania swego stosunku?

— Zwróciłem mu uwagę na nietaktowne zachowanie się Lusi wobec p. Gorgonowej i on wówczas się oburzył.

Dr. Axer: — Czy pani Gorgonowa mówiła panu, że stara się swój stosunek do Lusi poprawić?

— Nie mówiła.

Dr. Axer prosi o stwierdzenie z aktów, że świadek zeznał w pewnem miejscu, że Gorgonowa mówiła, iż stara się poprawić swój stosunek do Lusi przez oględne postępowanie z nią.

Jak pisano protokóły

Świadek stwierdza, że o poprawie stosunków nie było mowy, jeżeli jest to w protokóle śledczym, to jest to pomyłka.

— To poddał jakiś aplikant — mówi świadek.

Mec. Ettinger: — Czy badał pana aplikant?

— Badał mnie aplikant. P. Kulczycki był w pokoju. Potem podpisałem protokół.

— Czy przeczytano go panu?

— Nie.

Przew.: — Niech pan opowie to dokładnie.

— P. Kulczycki nie pytał wogóle. Był zajęty. Ja siedziałem przy stole z młodym panem, a on pisał.

Mec. Ettinger: — Co pan rozumie, że p. Kulczycki był zajęty?

— Mnie się zdawało, że na mnie wogóle nie zwraca uwagi.

— Czy sędzia śledczy słyszał to, co pan zeznawał?

— Nie.

Dużo, dużo słów...

Świadek stwierdza dalej, że mówił dużo słów, a nie wszystkie zostały zapisane, że ma wrażenie, iż gdy zeznawał w śledztwie, jednem uchem go słuchano a drugiem wypuszczano.

Prokurator żąda odczytania zeznań świadka w śledztwie dla stwierdzenia, że dzisiaj świadek zeznał to samo, co w śledztwie. Dr. Axer sprzeciwia się odczytaniu tych zeznań, gdyż proceduralnie dopuszczalne jest odczytywanie tylko zeznań sprzecznych.

Następnie staje przed sądem Piotr Kiszakiewicz, dawny wspólnik Zaremby.

Mówi on szeroko o stosunkach domowych, panujących w rodzinie Zaremby i stwierdza, iż między Lusią i panią Gorgonową były nieporozumienia, natomiast między Gorgonową i Stasiem nie zauważył ich. W sierpniu Zaremba rozszedł się z panią Gorgonową, zostawił ją w Brzuchowicach i przeprowadził się z dziećmi do Lwowa.

— W listopadzie w 1931 postanowiłem odwiedzić Zarembę w Brzuchowicach. Zastałem Gorgonową, która powiedziała, że Zaremba już z nią nie mieszka, że córka jego narobiła plotek, mówiąc ojcu, że ona przyjmuje kochanków, że wykradała jej listy i pokazywała ojcu i ten zrobił Gorgonowej awanturę. Po awanturze Zaremba zabrał dzieci i kazał im wyjechać.

Po trzech tygodniach odwiedziłem Zarembę we Lwowie. Lusia mówiła, że bardzo dobrze gospodaruje, że pani Ricie zawsze brakowało pieniędzy, mimo że dostawała 20 zł. a jej wystarczy 5 do 6 zł. dziennie. W jakiś czas później dowiedziałem się, że pani Gorgonowa przyszła tam z Brzuchowic bez zezwolenia Zaremby. On przeprowadził się do pokoju dzieci, a jej odstąpił swój pokój na pierwszem piętrze. Zapytany co to znaczy, powiedział:

— Musiałem zostawić swego nieprzyjaciela na górze. Jeść się jej jakoś donosi i tak się męczymy.

Nowe mieszkanie

W kilka dni później spotkał Zarembę który opowiedział mu, że musi opuścić mieszkanie. Wówczas świadek zaproponował mu zajęcie wolnego mieszkania, w swoim domu. Zaremba przybył z Lusią, obejrzeli mieszkanie, które bardzo

(Ciąg dalszy na str. 4-tej).

Gorgonowa płacze

„Pan fałszywie przysiągł!..“ -- woła do świadka

(Początek na str. 3-ej).
im się podobało. Zaremba powiedział że tu będzie mieszkać Lusia, on i Staś, zaś pani Gorgonowa będzie mieszkać w Brzuchowicach, ponieważ razem być nie mogą.

W niedługi czas potem zauważył, iż doszło do pogodzenia się Gorgonowej z Zarembą.

— Było to na święta, wszyscy wyjechali do Brzuchowic. Kiedy ich tam odwiedziłem w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, uderzyło mnie to, że Zaremba żyje z Gorgonową w zgodzie i że się nie gniewają. Ciekawiło mnie, co oni teraz zrobią, skoro wzięli osobne mieszkanie, a potem pogodzili się z Gorgonową.

— 29 grudnia była u mnie Lusia i mówiła, że jest szczęśliwa, że się już raz pozbędzie pani Rity. Na drugi dzień rano telefonował do mnie Zaremba, abym przyjechał, bo córka umarła. Była wtedy wielka śnieżyca. Pojechałem koleją. Słyszałem, jak ludzie opowiadali po drodze, że zamordowano Lusię. Gdy przybyłem do willi, zastałem Zarembę płaczącego i panią Gorgonową. Pani Gorgonowa powiedziała do mnie: „Widzi pan nasze nieszczęście“. Gdy następnie zapytałem, na czem skaleczyła rękę, odpowiedziała, że niosąc wodę dla uratowania Lusi z kuchni do pokoju, skaleczyła się o szklankę.

Na pytanie przewodniczącego świadek odpowiada jeszcze raz, że Gorgonowa skarżyła się przed nim na Lusię, że ta robi na nią plotki przed Zarembą.

— Czy Lusia cieszyła się nowem mieszkaniem?

— Ogromnie się cieszyła. Mówiła, że na drzwiach będzie jej wizytówka. Powiedziała do mnie: „Panie Kiszakiewicz, gdyby pan wiedział, jak ja jestem szczęśliwa, że się już raz pozbędę pani Rity“. To były jej ostatnie słowa do mnie przed śmiercią. Nigdy ich nie zapomnę.

— Czy pan nie ma jakiegoś żalu do pani Gorgonowej?

— Absolutnie żadnego. Ja z nią bardzo dobrze żyłem. Pani Gorgonowa może powiedzieć, czy miałem z nią kiedyś kłótnię. Ja tylko mówię to, co wiem, bo chcę mówić prawdę.

Opisując następnie dalszy rozwój wypadków opowiada iż na drugi dzień po zbrodni przyjechał do Brzuchowic, gdzie oskarżona powiedziała mu, że skaleczyła się w rękę szklanką, która niosła z wodą z kuchni do jadalni.

Gorgonowa w czasie rozmowy miała użyć następujących słów: „Ja tak cierpię, ja długo cierpieć jednak nie będę. Zobaczy pan, co się stanie“.

— Myślałem — mówi świadek — że p. Gorgonowa nic złego sobie nie zrobi.

Następnie świadek charakteryzuje poszczególne osoby w domu Zaremby.

— Pani Gorgonowa — mówi — i dziś nie jest spokojna, ale czy ze złości krzykliwa, tego nie wiem. Nadzwyczaj krzykliwie rozmawia ze mną też w ten sposób rozmawiała, ale nic złego nie mówiła. Pan Zaremba jest człowiekiem słabej woli i to jest jego choroba. Lusia była nadzwyczaj dobrem dzieckiem, nigdy się na panią Gorgonową u mnie nie skarżyła.

Mec. Ettinger: Powiedział pan, że Lusia mówiła, że dostaje 5. czy 6 zł. dziennie i że za to utrzymuje dom. Czy tak?

— Tak jest.

— Tam było sześć osób.

— Tak.

— Sześć osób utrzymała za 5 do 6-ciu zł. dziennie?

— Tak mi mówiła.

Przewodniczący do oskarżonej: — Słyszała pani, co zeznał świadek, że pani skarżyła się przed nim, iż Lusia narobiła plotek, że wykradała listy i pani groziła, że ja „czerwona zaleje“. Co pani na to?

Gorgonowa: — Była wtedy mowa o Bekerównie.

Świadek stwierdza, że nie.

Przew.: — Jak pani tłumaczy fakt z tą szklaką?

— Nie mówiłam o szklance, powiedziałam, że skaleczyłam się.

Przew. do świadka: — Czy pan obstaje przy swoich zeznaniach?

— Tak.

„Pan jest cham“...

Oskarżona: — Pan fałszywie przysiągł, pan jest cham.

Dochodzi do gwałtownej sprzeczki między oskarżoną a świadkiem.

Przew.: — Czy powiedziała pani, że coś się stanie?

— Powiedziałam, że chciałam sobie życie odebrać.

Oskarżona wybucha rzewnym płaczem:

— Tak dłużej żyć nie mogłam. Czy miałam wziąć walizki i pójść z dzieckiem po 7 latach?

W dalszym ciągu oskarżona zaprzecza całemu szeregowi zeznań świadka. Kończy swe oświadczenie uwagą:

— On jest na takim poziomie, że jabym się przed nim nie zwierzała. On jest murarzem.

Prokurator: — Czy pani powiedziała: „strasznie przez te Lusię cierpię“?

Świadek: — Tak i powiedziała to pod przysięgą.

Ostatni świadek

Po przerwie zeznaje ostatni świadek koleżanka śp. Lusi, Helena Płocka. Znała Lusię od drugiej klasy gimnazjalnej. Określa ją jako dziewczynkę dobrą, solidną i spokojną. Lusia opowiadała jej, że nie ma matki i że ma w domu kłótnie z „panią“, która jej grozi, że ją zabije, albo otruje. Lusia w towarzystwie mężczyzn nie przebywała.

Na pytanie dr. Woźniakowskiego świadek stwierdza, że Lusia nie była zamiedbana w ubiorze, lecz chodziła porządnie ubrana.

Po tych zeznaniach przewodniczący odracza rozprawę do dnia dzisiejszego.

Z wrażeń sprawozdawcy

Jest charakterystyczne w tym procesie, że o poszlakach zbrodni mówi się bardzo mało, natomiast nieskończenie długie godziny poświęca się badaniu stosunków w domu Zaremby. Mija dzień po dniu, a wiedza nasza o poszlakach nie wzbogaca się niczem. Zapoznajmy się zato z kolejką gości i zawartością garnków w mieszkaniach we Lwowie i Brzuchowicach.

Poszlaki są liczne i ciężkie, ale mówią o nich jedynie żendermi i policjanci. Inni świadkowie tylko sporadycznie dorzucają jakiś istotny szczegół.

Kiszakiewicz -- „budowniczy“ czy murarz

Taki szczegół, dość obciążający, podał dziś świadek Kiszakiewicz, budowniczy, przyjaciel Zaremby. Zeznał on mianowicie, że gdy rano przyjechał do Brzuchowic, Gorgonowa oświadczyła mu, iż zraniła sobie rękę, niosąc wodę w szklance z kuchni do pokoju stołowego, gdzie uderzyła się o stół, nie wspomniała natomiast nic o wybiciu szyby. Zeznanie to mogłoby służyć za dowód, że Gorgonowa jeszcze w chwili przybycia Kiszakiewicza nie była zdecydowana, czem tłumaczyć swą ranę i że starała się ukryć fakt wybicia szyby.

Lecz choć zeznanie złożone było z całym patosem przysięgi, można było mieć słuszne wątpliwości co do pamięci świadka. Przecież Gorgonowa już w nocy zeznała domownikom i policji, że stłukła szybę, dlaczegóżby więc miała to taić przed Kiszakiewiczem, a pozatem Kiszakiewicz nie zeznał tego szczegółu przed sędzią śledczym, lecz dopiero później, na rozprawie, gdy z gazet dowiedział się, o co chodzi.

Podobnie ma się rzecz z poszlaką zawartą w rzekomych słowach Gorgonowej „zobaczycie, że coś się stanie“. Kiszakiewicz, a z nim sąd zdaje się uważać to za zapowiedź zbrodni, ale czy można przypuszczać, aby zbrodniarz, planujący takie morderstwo, obnosił się wobec wszystkich z tajemniczemi aluzjami?

Jest jedna okoliczność, która każe patrzeć się na zeznania Kiszakiewicza ze sceptycyzmem. Ten szpakowaty jegomość, niski, z małą bródką, przypomina jakąś figure z farsy. To urodzony plotkarz.

Kiszakiewicz wszystko wie

We Lwowie nie może się nic stać, żeby o tem nie wiedział Kiszakiewicz. Jeśli mimo wszystko coś stanie się bez jego wiedzy, jest poprostu niemożne. Gdy Kiszakiewiczowi udowodniono, że było jednak coś, o czem mówiło miasto, tylko on o tem nie wiedział, Kiszakiewicz poczuł się poprostu obrażony.

— Lwów może wiedzieć, ale ja o tem nie wiem — powiedział z urażoną godnością.

Kiszakiewicz wyszedł z sali z sercem do głębi zranionem. Gorgo nowa zarzuciła mu kłamstwo, chamstwo i brak inteligencji.

— Jakżebym się zwierzała takie mu człowiekowi — mówiła oskarżona.

Wychodząc z sali Kiszakiewicz patrzył nieufnie na dziennikarzy i pytał z troską w głosie: — No, jak że, dobrze wypadło, dobrze?

— Świetnie! Znakomicie! — zawołali dziennikarze chórem, wybuchając głośnym śmiechem.

Na korytarzu

— Wszystko panowie piszcie — prosił potem Kiszakiewicz na korytarzu — tylko nie wspominajcie o tem, że ona powiedziała „murarz“. Ja przecież jestem człowiek jenteligentny. Mam cztery realności we Lwowie.

Otoczyły go jakieś panie, przyświadczając jego jenteligencji.

— Czemuż pan jej nie odpowiedział odrazu? — pyta jedna.

— A np. właśnie — powiedział Kiszakiewicz — po tem poznaje się jenteligenta. Ale gdyby to nie było w sadzie, dałbym ja jej, żeby popamiętała ruski miesiąc.

Kiszakiewicz wyjechał do Lwowa pewny swego tryumfu, jakoż pokazał się, ze swej najlepszej strony komika mimowoli.

Gdy mowa o kontrowersji Gorgonowej z Kiszakiewiczem, nie można pominąć niefortunnego wystąpienia przewodniczącego:

— Jakto — zapytał pan prezes Jendl — więc pana Kiszakiewicza uważała pani za zbyt nisko stojącego, by mu się zwierzać? A służące w domu wyżej stojące i godne poufałości?

Fałszywe pytanie

Jest to pytanie fałszywe. Co innego zwierzać się człowiekowi, którego rzadko się widzi, a co innego powiedzieć coś wobec służącej, która stale jest w domu. Pan prezes Jendl, który zna zapewne Moliera, powinien chyba wiedzieć, że służące bywają często powiernicami swoich pań i wiedzą rzeczy, które pozostają tajemnicą nawet dla najlepszych przyjaciółek.

Co gorsza, pan prezes Jendl wypowiadał swoje uwagi tenorem stanowczo zbyt namiętnym i gwałtownym, z widoczną chęcią pognębienia oskarżonej. Na ludziach bezstronnych wywarło to wrażenie niekorzystne. Ze złotym łańcuchem na szyi i w todze sędziego nie godzi się majoryzować kobiety, pokonanej już strasznem oskarżeniem i 14-ma miesiącami więzienia. Trudno dziwić się Gorgonowej, walczącej o swój honor i życie, że staje się zdenerwowana, że gotuje się i kipi, za czasem krzyknie, zwłaszcza wówczas, gdy pan przewodniczący podrażni ją pytaniem w oczach bezstronnych ludzi niefortunnem, ale przerastającem jej inteligencję i zdolność odpowiedzi. Szukanie sukcesów werbalnych z kobietą, nie mówiącą należycie po polsku, nie wydaje się również właściwe.

Piszemy o tem tem większą przykrością, że w ostatnich dniach wydawało się, iż pan prezes Jendl zmienił swoją pierwotną taktykę i wziął kurs absolutnej bezstronności.

Nikt nie zdołał przewidzieć, kiedy w tej sprawie zapali się iskra. Takim niespodziewanym przeboiem były dziś końcowe zeznania świadka Arletta. Okazuje się, że protokół w śledztwie prowadzony był bardzo niedbale.

(Dokończenie na str. 5-ej).

Więcej uwagi na ulicach

Ludzie są głusi na wskazówki właściwego poruszania się na ruchliwych arterjach miast.

Często też nieuwagę przepłacała zdrowiem lub co gorsze, życiem.

Onegdaj w południe, przechodząca ulicą Florjańską w Król. Hucie p. Małgorzata Maleska (Jana 14), wskutek niezważania na sygnały ostrzegawcze wpadła pod koła samochodu osobowego Śl. 3255 i tylko przytomności umysłu szofera p. Wilhelma Kolocha należy zawdzięczać, że z wypadku wyszła naogół bez większych obrażeń.

Ludzki szofer odwiózł p. Maleską do lekarza i po nałożeniu na kolanach opatrunku, przewiózł ją do mieszkania.

Panowie szoferzy, bądźcie dumni z waszego kolegi.

„Gościnne występki"

Szajka szopenfeldziarzy

Kradzieże w sklepach galanteryjnych i spożywczych są w Król. Hucie na porządku dziennym. Ostatnio zawitała do Król. Huty szajka sprytnych złodziejów sklepowych, którzy udają nabywających.

Wizytę swą złożyli onegdaj jacyś szopenfeldziarze p. Stanisławowi Priebemu, właścicielowi znanego magazynu konfekcyjno-bławatnego (Wolności 2), przyczem „dobijając targu" na dywan zabrali kompletną storę wartości 50 zł.

Kradzież zauważono w chwili, gdy złodzieje — mężczyzna i dwie kobiety — znajdowali się już na ulicy.

Mimo natychmiastowego pościgu całego personelu sklepowego nie natknięto się na złodziejów, którym udało się ujść z łupem.

Baczność pp. kupcy!

Niespokojna „zielona granica" pod Brzezinami Śl.

Po kilku dniach „spokojnych" ożyła na nowo zielona granica pod Brzezinami Śląskiemi.

Ub. nocy natknęli się bowiem strażnicy graniczni na wieloosobową bandę przemytniczą, która nie zwracając uwagi na wezwania do zatrzymania się, usiłowała przedstać się wgląb kraju.

Cwałujących z tobołami i workami przemytników poczęstowali strażnicy strzałami; kule jednak chybiły. Siedmiu przemytników wpadło w ręce strażników. Są to: Piotr Ociepka, Józef Białas, Henryk Szlęk, Tadeusz Richter i Kazimierz Licht mieszkańcy Czeladi, pow. Będzin oraz Aleksander Muchał i Paweł Kachel mieszkańcy Brzozowic.

Zatrzymanym odebrano 60 kilo rodzynków i 50 kilo pomarańcz przemyconych z Niemiec.

Karawanę przemytniczą odstawiono do Urzędu celnego w Brzezinach.

Eldorado złodziejskie

Jak ogólnie wiadomo, Król. Hutę nawiedzają męty społeczne z całej niemal Polski. To też nikt się nie dziwi, że kradzieże mnożą się jak grzyby po deszczu.

Ostatniej nocy dokonano włamania do składu mąki Rubina Półtoraka przy ul. Ligota Górnicza 28, przyczem łupem rabusiów stała się 17-kilowa skrynia margaryny i rower. Uwinąwszy się szybko ze skrzynką sprawcy, których było dwóch, dosiedli stalowego rumaka i zanim się zorjentowano, wyjechali z podwórza, mieszczącego skład.

Niemniej pomysłowe było włamanie do składu kupca Jakóba Bugli (3 Maja 15). Pod osłoną nocy rabusie dobrali się do zamków „sforsowali" je wytrychem a następnie z szuflady zabrali gotwókę 17 zł. i nieruszywszy towarów — czmychnęli.

Daremnie poszukuje ich policja.

Ratując łąkę przed pożarem dzielna dziewczyna spłonęła żywcem

Onegdajszego popołudnia na polach Mysłowickich posiadający tam działkę Maksymiljan Pilarek, chcąc wypalić suchą trawę, wzniecił ogień na łące.

Wobec dość silnego wiatru ogień przeniósł się rychło na przyległą łąkę Józefa Pałęckiego. Znajdująca się tam córka Pałęckiego 15-letnia Elżbieta, chcąc zapobiec rozszerzeniu się ognia, usiłowała wytworzyć pas neutralny, wyrywając kępki trawy.

W toku tej akcji zajęła się na niej suknia. Fakt ten zbyt późno spostrzeżony, spowodował, iż Pałęcka stanęła cała w ogniu, zamieniając się w żywą pochodnię.

Na ratunek jej pośpieszyli pracujący w pobliżu robotnicy, którzy ogień po dużych wysiłkach stłumili. Jednak Pałęcka odniosła tak ciężkie poparzenia, że odwieziona do szpitala miejskiego w Mysłowicach mimo pomocy lekarskiej po straszliwych męczarniach wyzionęła ducha.

Łagodny wyrok dla przemytniczek -- nędzarek

Z końcem ubiegłego roku straż graniczna na odcinku Radzionków Szarlej zwróciła uwagę na kilka kobiet, które zbyt często udawały się do Niemiec, jednak nie powracały przez normalne przejścia graniczne.

Dopiero w połowie stycznia r. b. ujęto 16-osobową szajkę przemytniczą, składającą się wyłącznie z kobiet, przyczem ustalono, że bandę zorganizowała mieszkanka Radzionkowa, Julja Masłoniowa. Wczoraj odpowiadały one przed wydziałem karno-skarbowym w Katowicach, tłomacząc się, iż do uprawiania karygodnego procederu przemytniczego pchnęła je skrajna nędza spowodowana bezrobociem mężów i braci.

Sąd przyjął wywody oskarżonych jako okoliczność łagodzącą i z wyjątkiem Gertrudy Warzekówny zasądził je po 100 zł. grzywny, względnie 10 dni aresztu.

Awanturniczy zięć pobił laską teścia

Policja Król.-hucka zaopiekowała się 21-letnim Józefem Klencem (Król. Huta, Ogrodowa 29), który w czasie sprzeczki ze swoim teściem Alojzym Kunke, pobił go dotkliwie laską, łamiąc mu dwa żebra. Klenc awanturując się dopuścił się ponadto zniewagi armji polskiej.

Skierowano na niego doniesienie do sądu.

Ogródki etnie za drobne oszczędności

Kasa Oszczędności w Hamburgu wpadła na świetny pomysł propagowania oszczędności. Jeżeli oszczędzający zbierze w przeciągu roku pewną określoną sumę oszczędności, to *otrzymuje oprócz procentów prawo używania w ciągu lata małego ogródka warzywnego* w okolicy podmiejskiej. Akcja ta miała wielkie powodzenie wśród robotników i drobnych urzędników.

Biorąc pod uwagę, że w zwykłych warunkach może być trudno wydatkować jednorazowo większą sumę za dzierżawę ogródka, który dla rodziny jest często źródłem zdrowia i siły na cały rok, trzeba przyznać, że akcja powyższa dała bardzo dobre rezultaty, bo oprócz szerzenia idei oszczędzania dała każdemu z jej uczestników zdrową i miłą rozrywkę.

Możeby tak nasze kasy oszczędności wystąpili z podobnym projektem?

Złodzieje Kościelni ujęci w Katowicach

RYBNIK, 21.3. — Tel. wł. — Z końcem października roku ubiegłego donosiliśmy o sensacyjnej ucieczce z aresztu policyjnego w Czerwionce Józefa Magiery i Bolesława Mildnera, którzy specjalizowali się w kradzieżach kościelnych. W parę dni po ucieczce Magierę zdołano ująć — Mildner jednak ukrywał się i dopiero w ostatnich dniach został przytrzymany w Katowicach. W toku dochodzenia obu ujętym udowodniono szereg dalszych kradzieży kościelnych, m. in. obrabowanie kościoła w Czuchowie. Obaj aresztowani zostali przekazani sądowi.

—:-:—:-:—

Skazanie red. A. Niemojewskiego za zniesławienie b. wojewody Lamota

Sąd okręgowy ogłosił wczoraj wyrok skazujący red. A. Niemojewskiego na karę 7 miesięcy aresztu i 2.300 zł. grzywny za zniesławienie b. wojewody Lamota przez pomawianie go o stworzenie tak zw. kartoteu, wywieranie presji na sądownictwo pomorskie i rzekome wprowadzanie w błąd ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie swych personalij.

Z mocy amnestji sąd zmniejszył karę oskarżonemu do 3 miesięcy i 15 dni.

Co się tyczy stosunków b. wojewody do ks. Wodzyńskiego, to sąd uznał, że red. Niemojewski mógł mieć podstawy do posądzenia p. Lamota o wymuszenie pewnych sum na ks. Wodzyńskim.

Wrażenia sprawozdawcy z procesu Gorgonowej

(Początek na str. 4-ej).

Sędzia Kulczycki osobiście świadka nie przesłuchiwał. Czynił to jakiś aplikant. Co zanotował, dawał do podpisu świadkowi, nie czytając mu streszczenia zeznań. Jak zeznał świadek, protokólant jednem uchem słuchał, a drugiem wypuszczał. Człowiek inteligentny, jak np. inż. Arlett zdobył się potem na odwagę prostowania protokółu przed sądem. Ale w tej sprawie jest więcej świadków nieinteligentnych, którzy nawet chętnie widzą, gdy ktoś uczony w piśmie nadaje polor ich słowom. Dodajmy, że śledztwo prowadzone było od początku po linji winy Gorgonowej, a zorjentujemy się, jakie niebezpieczeństwo kryje się w ujmowaniu protokółu śledztwa a la lettre. Zdaje się bardzo prawdopodobne, że podanie poszczególnych faktów uległo tam zniekształceniu na niekorzyść oskarżonej.

Analizując rzecz dalej, trzeba zapytać, czy można wogóle zeznania świadka streszczać. Pan prezes Jendl mówi, że tak.

— Są przecież kobiety — powiedział, siląc się na dowcip — lubiące dużo mówić. Nie sposób wszystkiego notować.

Dlaczego? Przecież niekiedy może być bardzo ważne to, że dana kobieta dużo mówi. Śledztwo uprawia pogoń za nagiemi faktami: ukradł, uderzył, zabił. Ale słowa to także fakty. A streszczać je, znaczy przeinaczać rzeczywistość. Sądownictwo cechuje u nas tradycja średniowiecza, i nie czyni użytku ze zdobyczy cywilizacji. Znamy stenografję i fonograf, ale na sali sądowej wynalazki te nie są używane. Jak przed wiekami, zeznania spisuje atramentem protokólant upraszczając je według swego uznania, zatracając barwy głosu, pauzy, wahania i trzykropki. Z fonografu korzystamy, gdy chcemy się zabawić, ale nie przywołujemy go na pomoc, gdy mamy zdecydować o wolności lub życiu.

Obrona zyskała dziś ważki atut w zeznaniu świadka Arletta.

Przyznał on mianowicie, że sędzia Kulczycki oświadczył mu, iż aresztował Zarembę za obronę Gorgonowej.

Cóż dziwić się dziś Zarembie, że stara się Gorgonową obciążyć, gdy raz już za jej obronę przesiedział się w areszcie. A po drugie, czy nie charakteryzuje to dosadnie kierunku śledztwa, tej irytacji, niezadowolenia, że sprawa nie idzie, jak po maśle. Perfidji sędziemu Kulczyckiemu zarzucić nie można, ale tendencja jego śledztwa stała się dziś aż nadto przejrzysta.

—:::✱:::—

Król, obrońca uciśnionej i słabej płci

Onegdaj przedpołudniem byli mieszkańcy Chropaczowa świadkami niecodziennego zajścia. Strażnik graniczny Piechaczek zatrzymał na ulicy Helenę Paterokówną, podejrzaną o przemycanie owoców południowych. Podejrzenie to potweirdziła rewizja niesionej przez Paterokówną walizy, wypełnionej po brzegi pomarańczami. Wobec namacalnych dowodów winy strażnik oświadczył, że zmuszony jest odprowadzić ją na posterunek policji.

Niewiasta głośno demonstrując, oparła się życzeniu strażnika, co wywołało zbiegowisko. Do szamocącego się z P. strażnika podszedł Franciszek Król, chropaczowianin, i nic nie mówiąc, uderzył go dwukrotnie kamieniem w piersi. Powstało zamieszanie, które wykorzystał jakiś nieznany i „zaopiekował" się walizą. Pomarańcze zginęły i nie było się o co kłócić. Całe towarzystwo powędrowało więc na posterunek, gdzie spisano kilka protokółów.

Agresywnego Króla-obrońcę zatrzymano w areszcie

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

Tragedja młodej mężatki

Idealny narzeczony okazał się podłym mężem

Od trzech miesięcy jestem mężatką, a już spotkało mnie straszne rozczarowanie. Mąż mój, tak jak w okresie dwuletnim naszego narzeczeństwa był czułym i zdawało się najlepszym człowiekiem na kuli ziemskiej; teraz się zmienił do niepoznania, pracuje on w biurze od 8 do 3.30, lecz w domu zjawia się dopiero wieczorem.

Tłómaczył się tem, że ma na mieście do załatwienia sprawy biurowe, lub posiedzenia, a ja wierzyłam, gdyż byłam przekonaną, że mój Włodek przedemną nie kłamie, dopiero koleżanka moja, otworzyła mi oczy. I oto przed kilku dniami, udało mi się ustalić, gdzie mój mąż spędza czas, udałam się w ślad za nim, do mieszkania jego kuzynki, której mąż obecnie odbywa służbę wojskową; i to co zobaczyłam, gdy weszłam do jej mieszkania, będzie mi stale na oczach, mój mąż trzymał ją w objęciach i całował.

W pierwszej chwili nie wiedziałam co robić, złapałam karafkę i rzuciłam w nich, lecz uniknęli tego ciosu, za to mój mąż, złapał krzesło i uderzył mnie w głowę, byłoby się to wszystko jeszcze gorzej skończyło, gdyby nie pomoc nadbiegłej rodziny.

Po tem wszystkiem udałam się do domu, a mój mąż przyszedł dopiero nazajutrz i teraz dopiero zaczęły się kłótnie i wymówki, m. innemi, że go kompromituję. Panie Redaktorze, co ja mam robić, męża mimo wszystko kocham, i z trudnością by mi przyszło na rozejście się z nim, lecz tak znów żyć, jak do tej pory też nie mogę.

Proszę Cię więc Panie Redaktorze, może Ty, potrafisz przemówić do kamiennego serca mego Włodka i może się on zmieni. **Nina.**

Panie Włodku, no, no, ładnych rzeczy dowiadujemy się o Panu i to w trzy miesiące po ślubie. Przecież nie będzie nas Pan zapewniał, że był to wybuch uczuć rodzinnych dla kuzynki.

Niech Pan weźmie, pod uwagę jak strasznie czuć sie musi teraz Pańska żoneczka.

Już sama zmiana warunków życia, jaką jest małżeństwo wpływa niejednokrotnie depresyjnie na młodą mężatkę.

Nowe otoczenie, nowe kłopoty i obowiązki, to trwoży młode serca.

Mąż musi zastąpić młodej kobiecie rodzinę, z którą traci stały kontakt, musi ona widzieć w nim przyjaciela i obrońcę, przed przygodami, które zdają się na nią czyhać ze wszystkich stron.

I, podczas, gdy to biedactwo z drżeniem serca oczekuje godziny, kiedy ten „pan i władca" się zjawi, on nie wraca do domu, gdyż w tym czasie musi zabawiać kuzyn-

Nazwałbym postępowanie Pańskie podłem, gdybym nie wiedział, że to tylko naiwność młodzika.

Niech Pan się zmieni koniecznie i zaraz, bo kiedyś gorzko Pan tego pożałuje. Niewątpliwie znajdzie się ktoś, kto uzna, że żona Pańska jest nieszczęśliwa w pożyciu z Panem i będzie

starał się ją pocieszyć.

Wiem, że tego rodzaju oferty p. Nina z oburzeniem odrzuci, ale gdy tamten będzie jej mówił ciągle o miłości i patrzył na nią zakochanemi oczami, a Pan ciągle przebywał u kuzynek, to... kto wie?...

MATKA I CÓRKA RYWALKAMI.

Szanowny Panie Redaktorze radź mi co mam czynić. Mam lat 17, jestem w gimnazjum i w tym roku mam dostać maturę.

Rok temu pokochałam pierwszą miłością pewnego pana, którego poznałam na balu w gimnazjum i zdaje mi się, że miłość ta polegała na wzajemności. Pan ten zaczął u nas bywać w domu jako narzeczony. Ojciec mój nie żyje, tylko mam matkę, która ma 34 lata i jest bardzo przystojną, jak również i o mnie to mówią.

Narzeczony mój, ma 26 lat i jest dobrze sytuowany. Byłabym może bardzo szczęśliwą, gdyby nie matka, która stanęła mi na przeszkodzie. Po ukończeniu szkoły mieliśmy się pobrać, lecz matka, gdy się dowiedziała o naszym planie, zaczęła rozpaczać i mówić, że do ślubu nie może dopuścić, gdyż w krótkim czasie ma przyjść na świat dziecko, którego ojcem jesth mój narzeczony.

Z chwilą, gdy się o tem dowiedziałam, porzuciłam matkę i od tygodnia zamieszkuję u ciotki, narzeczony w drode poszukiwań odnalazł mnie, aby się wytłómaczyć ze stwianych mu zarzutów.

I właśnie wyznał mi, że co do mnie, to jest w porządku, gdyż wszystkiemu jest winna matka, bo korzystając z mojej nieobecności, rzucała się w objęcia i sama mu się oddawała. Radź kochany Panie Redaktorze, co mam robić, czy matki się wyrzec i wyjść za niego, lub jego się wyrzec a wrócić do matki. Narzeczony grozi mi, że jeśli nie wyjdę za niego, to mnie i siebie zabije. Błagam o prędką pomoc. **Strapiona Iga.**

— Trochę zbyt łatwo zrzucił z siebie winę narzeczony Pani.

Mężczyznę trudniej uwieść, niż niedoświadczone dziewczę. Miał tysiączne możliwości bronienia się, ale widocznie nie chciał.

Powinien zato ponieść karę. Niech go Pani wystawi na miesięczną próbę, po której należy przebaczyć.

Przypuszczam, że matka Pani „przesadza" nieco, mówiąc o konsekwencjach swego romansu z narzeczonym Pani. Jako doświadczona wdowa, wybrnie jakoś z tego kłopotu. Chciała Panią tylko nastraszyć, aby nie dopuścić do waszego ślubu.

Krótkotrwała miłość 19-latki

Rozpacz odpalonego młodzieńca

P. Brunon P. z Żor pisze: ...Jestem młodym, do dopiero 23 lata liczącym mężczyzną a już doznałem

zawodu miłosnego.

Oto w czasie minionych świąt Bożego Narodzenia zapoznałem

urodziwą Marysię K.,

młodą również, bo 19-letnią panienkę, w której zakochałem się

od pierwszego wejrzenia.

Żadna z poznawanych dotąd dziewcząt nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, jak właśnie ona.

To też Pan, Panie Redaktorze, może sobie wyobrazić, jak

gorącą była miłość

moja do niej. Spotykaliśmy się dość często i gdy myślałem, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, nastąpiło coś, co pogrążyło mnie w

rozpaczy i smutku.

Oto dzień 14 marca był dla mnie dniem czarnym. W dniu tym, w czasie spotkania z ukochaną, usłyszałem z jej ust, że

ze mną zrywa,

że mnie nie chce znać, a to dlatego, że

ma narzeczonego

i że mnie nie kocha.

Cios ten przyjąłem wobec niej po męsku, ale gdy pozostałem sam z myślami o utracie ukochanej, bliski byłem jakiegoś

szalonego kroku.

Chwytam się ostatniej deski, jaką uważam dobroczynną radę Pana Redaktora, i, o nią też błagam i proszę o wskazanie drogi wyjścia z mego nieszczęścia.

— Panie Bronku! Apeluję do Pana jak mężczyzna do mężczyzny: Rozwagi i spokoju. W takich razach nie można przecie zapominać, że miłość Pana do Marysi, którą Pan znał zaledwie niecały kwartał, była przedewszystkiem wykwitem młodzieńczego zapału. Ludzie w Pańskim wieku bardzo szybko się zapalają i w tym zapale popełniają często głupstwa, których w późniejszych latach wstydziliby się bardzo.

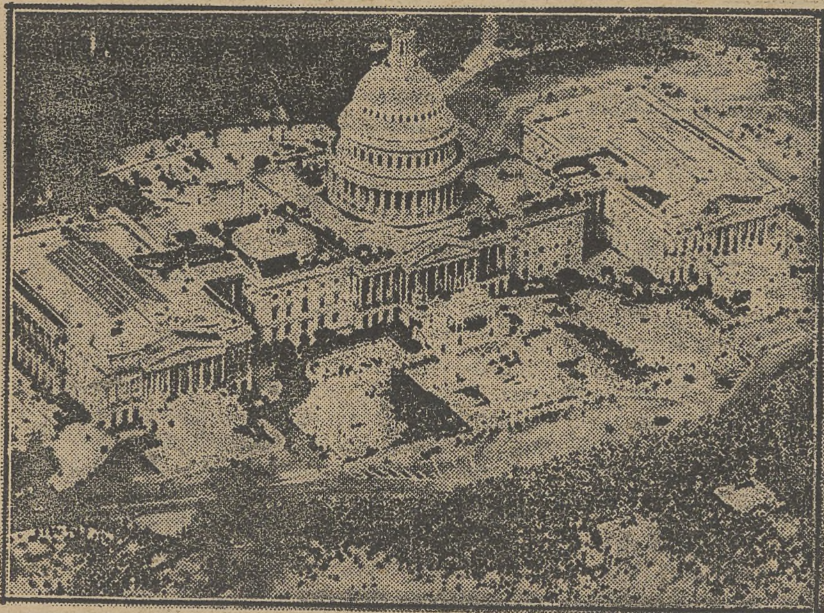
Nie chcę być surowym sędzią, ale Pana wybrana, osóbka jeszcze bardzo młoda i lekkomyślna, postąpiła wobec Niego bardzo nieładnie, a nawet brutalnie. Zdaję sobie sprawę z bólu, jaki ma Pan w sercu po stracie swej wybranki, ale nie zasługuje ona na miłość tak gorącą, aby za nią szaleć i tracić zmysły.

Skoro z Panem tak postąpiła, gardząc Jego sercem, nie jest godna Pana. I dlatego lepiej się stało, że powiedziała to teraz, kiedy znaliście się stosunkowo krótko, niż miałoby to anstąpić później.

Z postępku panny Marysi wnioskuję, że nie jest to typ wartościowy. Niech więc Pan rozchmurzy swe oblicze i spojrzy rzeczywistości w oczy. Jest Pan bardzo młody i napewno znajdzie niebawem istotę, której będzie mógł powierzyć swe serce. O Marysi najlepiej zapomnieć.

W kilku słowach...

Nieszczęśliwy St. K. Brak miejsca nie pozwala mi na przedruk dosłowny treści Pana listu. Sprawa Pana ma się podobnie, jak z opisanym wyżej Brunonem P. z Żor, który też szaleje po stracie swej najdroższej, tak jak Pan po Trudce. Ale i ona nie musi być wartościowym typem dziewczyny, jeśli z powodu takiego drobiazgu jak nastawienie zegarka o godzinę wcześniej zrobiła scenę zazdrości, posądzając Pana o „latanie za innymi". Niezbyt fortunnym był pomysł zapoznawania jej z kolegami. Najserdeczniejszy nawet kolega może być przysłowiowym wilkiem w owczej skórze, zwłaszcza jeśli idzie o dziewczynę. Pokpił Pan sprawę i teraz szuka rady u mnie. Jest Pan jeszcze bardzo młodym i życiowo niedoświadczonym, to też się nie dziwię, że zdolny Pan jest do popełnienia głupstwa. Skoro między Wami były kłótnie już teraz, to cóż dobrego można było wywróżyć na przyszłość? Ciągłe awantury i piekło w domu. To też lepiej, że Pan wczas poznał jej wady. Dziwić się muszę Pańskiemu uporowi. Skoro dziewczyna odwróciła się od Pana, darząc innego swemi względami, to chyba widoczny znak, że Pana nie chce. Zresztą powiedziała to całkiem wyraźnie, że „za robotnika nie może zamąż wyjść". Skoro więc wstydzi się człowieka pracy jakim Pan jest, to nic innego nie mogę poradzić jak zapomnieć o Trudce i szukać godnej Pana wybranki serca.



Tak wyglądał plac przed Kapitolem w Waszyngtonie zapełniony tłumami publiczności w dniu obejmowania władzy przez prezydenta Roosevelta.

Jaki jest zysk w obcinaniu zarobków pracownikom

Ministerstwo spraw wewnętrznych, jako władza nadzorcza somorządów, wskazując związkom komunalnym na konieczność oszczędnego układania budżetów, oraz odmawiając zatwierdzenia budżetów zbyt rozdętych, jako pierwsze źródło oszczędności, zaleca obniżkę poborów pracowniczych.

Tego rodzaju zarządzenia oszczędnościowe są — rzecz zrozumiała — najłatwiejsze.

Ale czy są one celowe i słuszne?

Jasnem jest, że pracownicy powiedzą: nie: Ale ponieważ są oni w danym wypadku stroną zainteresowaną tą sprawą, nie ich opinję zamierzamy tu przytoczyć, lecz zdanie pewnego doświadczonego działacza samorządowego.

— Obciąć pobory pracownikom — mówi on nam — jest rzeczą wcale łatwą. Ale poco to się robi, w jakim celu?

Czy poto, żeby ten pracownik był djabła wart, żeby siedział przy biurku i rozmyślał o tem, z czego weźmie jutro na komorne, a pojutrze na obiad?

Żeby nie pracował spokojnie i wydatnie.

Żeby brał łapówki, przywłaszczał sobie różne sumy, defraudował i kradł?

Żeby potem sądy nie nadążyły z robotą?

A jakaż jest oszczędność dla samorządu z takiego postępowania wobec pracowników?

Jeśli nawet nie dochodzi do strajków, kiedy cała gospodarka zamiera, a miasto ponosi wielkie, niedające się powetować straty, to w każdym razie samorząd traci niepomiernie dużo na pełnej niechęci, zobojętnienia i rozgoryczenia pracy swych funkcjonarjuszów, pracy byle jakiej, tylko dla oka przełożonych

Jest rzeczą niewątpliwą, że straty te są nierównie większe, niż zyski z urwanych zarobków.

Oszczędności powinny być robione jaknajwiększe, w dziale wydatków rzeczowych, przedewszystkiem na usunięciu rozrzutności, zbędnych kosztów i t. p.

Dodajmy, że te słuszne uwagi odnoszą się nietylko do samorządów, lecz w równym stopniu do wszelkich innych instytucyj państwowych i prywatnych — zatrudniających pracowników.

Trochę kapitału - jaknajwięcej energji...

Możliwości stworzenia zyskownego przemysłu

Zamieszczamy poniżej interesujące uwagi naszego Czytelnika p. inż. Tadeusza Ingwera, które z pewnością zaciekawią szerszy ogół Czytelników.

Mimo dzisiejszej ciężkiej sytuacji gospodarczej są przecież jeszcze możliwości, nietylko wydźwignięcia się — lecz nawet i przysporzenia sobie i państwu znacznych dochodów. Możliwości takich jest u nas

bardzo wiele,

jakkolwiek wielu wydałoby się twierdzenie takie paradoksalnem. Zastanowiwszy się jednak nad dalszemi wywodami naszemi, okaże się, że twierdzenie to jest słusznem. Źródłem tych możliwości jest

przemysł technochemiczny.

Słowo przemysł przeraża przeważnie ludzi pozbawionych większych zasobów pieniężnych. Zdaje się im, iż dla zapoczątkowania przemysłu są potrzebne duże kapitały, — oni zaś ich nie posiadają i dlatego powinni się wyrzec myśli o przemyśle.

Przemysł technochemiczny jest właśnie taką gałęzią przemysłu chemicznego, dla uruchomienia której potrzeba

bardzo małych środków

możliwości zaś rozwoju daje bardzo wiele. Czem zajmuje się ten przemysł? Zajmuje się fabrykacją artykułów chemicznych codziennej potrzeby, np. mydeł, past do obuwia i metali, podłóg, proszków do prania i innych artykułów. Również dla rzemiosł i przemysłu wielkiego, wytwarza rozmaite apretury, smary, kity, kleje, atramenty i inne artykuły.

Wszystkie te artykuły można wyrabiać sposobem domowym bez wielkich wydatków na urządzenia, — kapitał zakładowy więc takiej wytwórni nie wyniesie więcej, jak kilkaset złotych. Główną rzeczą jest

należyta organizacja sprzedaży

wyrobów, o ile zaś ta zostanie należycie postawiona, nie stoi nic na przeszkodzie dalszemu rozwojowi

Niejeden z kandydatów na drobnych wytwórców zdecydowałby się nawet na jakąś fabrykację, zastanawia go jednak przedewszystkiem pytanie, czy towar produkowany przez niego „pójdzie", t. j. czy zdobędzie sobie rynek zbytu. Bezwzględnie, że tak, co łatwo będzie wyjaśnić sobie na przykładzie.

Polska konsumuje rocznie około 60 miljonów kilogramów mydła,

z czego tylko połowa jest produkcji krajowej, reszta zaś przychodzi z zagranicy. Oczywiście więc, iż produkcja krajowa może się powiększać

aż do zupełnego zniesienia wwozu,

nie mówiąc już o tem, iż konsumcja Polski jest bardzo niewielka i może być powiększona.

Również zastanowienie wywołuje twierdzenie, iż mała wytwórnia nie będzie mogła konkurować z dużą — cenami. Zdanie to jest również mylnem. To, co wytwórnia duża oszczędza na zakupnie surowców w dużych ilościach, to jednocześnie

traci na nieproporcjonalnie dużych kosztach handlowych.

Drobna wytwórnia kosztów tych nie ma, może więc znieść wyższe ceny surowych materjałów.

Nasuwa się jeszcze jeden szkopuł, a to zbyt rygorystyczne stanowisko naszych władz przemysłowych (szczególnie w b. Kongresówce). Odnosi się ono tylko do przedsiębiorstw od średniej wielkości, wytwórnie zaś zupełnie drobne, opłacające patent najniższej kategorji, i zatrudniejące nie więcej, jak 4 osoby (oprócz właściciela), —

nie potrzebują obawiać się

zbyt rygorystycznego traktowania.

Przedsiębiorca nie jest zwykle fachowcem w danej dziedzinie przemysłu technochemicznego, dlatego powinien zaprosić technika - chemika, któryby mu fabrykację urządził i nauczył jej.

Bardzo ważnem jest pytanie,

co fabrykować?

Tutaj gra rolę parę czynników: przedewszystkiem warunki lokalne, następnie osobiste upodobania przedsiębiorcy oraz wielkość rozporządzalnego kapitału. Po rozpatrzeniu się w warunkach miejscowych, i naradzie z przedsiębiorcą, będzie mógł jego doradca techniczny orzec, jaki artykuł ma być produkowany.

Praca doradcy technicznego polegać będzie prócz nauczenia, na dostarczeniu wszelkich materjałów i urządzeń potrzebnych, by można zaraz do fabrykacji przystąpić.

Znaczenie rozwoju przemysłu technochemicznego w Polsce jest sama przez soę zrozumiałe. Przedewszystkiem

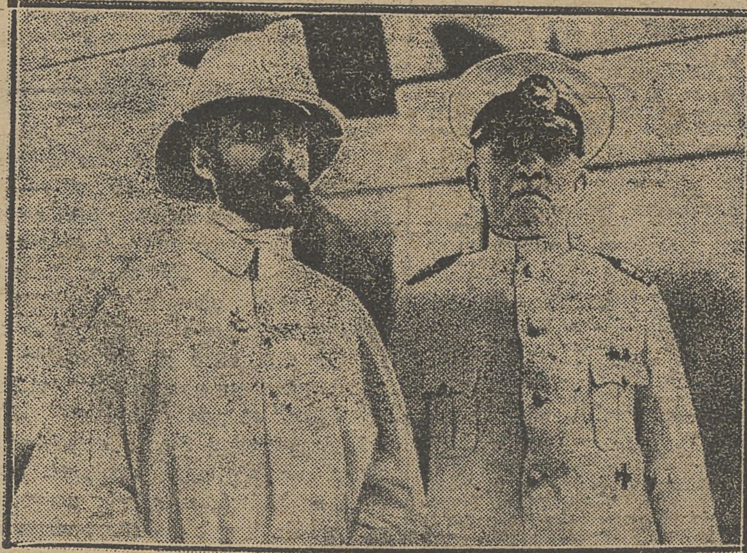
liczni bezrobotni otrzymają w ten sposób bardzo popłatne zajęcie —

zapotrzebowanie bowiem, a co za tem idzie pokup takich preparatów, jest duży, następnie zaś odpadają państwu duże koszta zapomóg dla bezrobotnych, — natomiast przybywają świeże zastępy podatników.

Inż Tadeusz Ingwer.



Ks. Hubbard uczestnik ekspedycji naukowej na Alaskę podczas karmienia olbrzymiego lwa morskiego.



Haile Selassie I cesarz Abisynji w towarzystwie kapitana Kruze, dowódcy statku „Rezolute", na którym władca odbywa podróż.

Nominacje w sądownictwie

W sądownictwie śląskiem nastąpił ostatnio szereg przesunięć i nominacyj. I tak np. wiceprezes sądu okręgowego Adam Zmudzński został mianowany sędzią apelacyjnym. Sędzia okręgowy dr. Józef Zemła został wiceprezesem sądu okręgowego. Sędzia grodzki Juljan Zinkow został sędzią okręgowym.

Pozatem mianowano kilkunastu aplikantów sędziami grodzkimi.

—:o:—

Repertuar Teatru Polskiego

Środa, 22.3 o godz. 20-ej występ operetki warsz. „Peppina".

Piątek, 24.3 o godz. 16: „Golgota", o godz. 20: Występ Hanki Ordonówny.

Sobota, 25.3 o godz. 20: Występ oper. war. „Peppina".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Siemianowice. Środa, 22.3 o g. 19.30 „Proboszcz wśród ubogich".

Król. Huta. Sobota, 25.3 o godz. 15.15: „Zemsta" (dla szkół).

OPERETKA „PEPPINA"

Dziś, w środę 22 b. m. o godz. 20-tej gościnny występ operetki warszawskiej pod kierownictwem p. M. Domosławskiego. Odegraną zostanie ostatnia nowość stolicy — przemiła pełna pięknych melodyj i wykwintnego humoru operetka R. Stolza „Peppina" z udziałem Kseni Grey (Peppina), Luli Kryńskiej, M. Domosławskiego, T. Laskowskiego, Z. Bigota i W. Ostrowskiego. Orkiestra pod dyr. kplm. Czyżewskiego.

„ZEMSTA" W MIKUŁOWIE

Dziś, w środę 22 b. m. Teatr Polski wyjeżdża do Mikułowa, gdzie w sali Hotelu Polskiego odegra „Zemstę" jako przedstawienie szkolne — popularne.

„PROBOSZCZ WŚRÓD UBOGICH" W SIEMIANOWICACH

Jutro, w czwartek 23 b. m. Teatr Polski wyjeżdża do Siemianowic, gdzie w sali „Pod dwiema lipami" odegra świetną komedję p. t. „Proboszcz wśród ubogich".

—:o:—

Radio

DZIŚ:

KATOWICE, ŚRODA 22 marca.

11.50 — Komunikat meteorolog. 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 — Koncert z płyt gramofonowych. 13.15 — Komunikat gospodarczy. 13.20 — Komunikat meteorolog. 15.10 — Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25 — Intermezzo muzyczne. 15.35 — Program dla dzieci: opowiadanie pt.: „Kłopoty sikorki" i „O przebiśnieżku, który szukał wiosny". 16.00 — Muzyka lekka (płyty). 16.20 — Odczyt dla maturzystów (dział „Historja"). 16.40 — „Wrażenia z Sewilli i Kordoby. 17.00 — Koncert popularny z kawiarni Astorja. 17.40 — „Jak zorganizowano w Wiedniu opiekę społeczną nad młodzieżą bezrobotną. 18.00 — Odczyt dla maturzystów (dział „Historja"). 18.25 — Muzyka lekka z Warszawy. 19.00 — Dr. William J. Rose, prof. Uniwersytetu w Dartmoor, w Stanach Zjedn. A.P.: „Przez lądy i morza — Kanada — Literatura i sztuka". 19.20 — Rozmaitości. 19.30 — Kwadrans literacki — opowiadanie egzotyczne Czesława Straszewicza pt.: „Na śnieg dojrzewa ryż". 20.00 — Koncert: „Powitanie wiosny". 21.15 — Wiadomości sportowe. 21.25 — Koncert kameralny ze Lwowa. 22.15 „Na widnokręgu". 22.40 — Odczyt w języku nowogreckim Wacława Sieroszewskiego pt.: „Józef Piłsudski". 23.00 — Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

JUTRO:

Katowice. Czwartek, 23 marca 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Intermezzo muzyczne. 12.30: Komunikat meteorolog. 12.35: 21-szy koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Komunikat gospodarczy i giełdowy z Katowic. 15.35: „Balkony — letnie mieszkania". 15.50: Muzyka lekka (płyty). 16.25: Kurs średni języka francuskiego. 16.40: „Skąd się wzięła kabalistyka matematyczna". 17.00: Recital śpiewaczy Lore Cornell z Warszawy. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów (dział „Historja"). 18.25: Muzyka lekka. 19.00: Felieton sportowy. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty harcerskie. 19.45: Omówienie koncertu z Wiednia. 20.00 Transmisja z Wiednia. Koncert poświęcony utworom Ant. Brucknera. 21.00: Wiadomości sportowe. 21.45: Słuchowisko pg. Bernarda Shawa p. t. „Pigmalion". 22.35: Muzyka taneczna (płyty). 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00—24.00: Muzyka taneczna z restauracji hotelu Monopol w Katowicach.

W popłochu przed pożarem zapomnieli rodzice o dziecku

Śmierć 4-letniej dziewczynki w płomieniach

Niesłychanie tragiczny wypadek miał miejsce wczoraj nad ranem w Kochłowicach. Około godziny trzeciej z niewyjaśnionej dotąd przyczyny wybuchł pożar w zabudowaniach Jadwigi Tychowej, przy ul. Kochłowickiej. Skutkiem silnego wiatru ogień rozszerzył się z błyskawiczną szybkością i wkrótce objął cały drewniany dom mieszkalny wraz z przyległą stodołą.

Zaskoczeni pożarem w czasie snu domownicy w ostatniej chwili w bieliźnie tylkor atowali swe życie, skacząc przez okno na bruk.

W pośpiechu i przerażeniu zamieszkała tam rodzina Nowaków zapomniała zabrać swą czteroletnią córeczkę Annę. Kiedy spostrzeżono jej nieobecność było już za późno, bowiem w tym właśnie momencie, runął strop, grzebiąc dziecko pod płonącemi belkami.

Po upływie dwugodzinnej akcji ratunkowej, w której brały udział oddziały straży pożarnej z Kochłowic i Nowej Wsi ogień ugaszono. Z domu pozostały jednak tylko zgliszcza, w których znaleziono zwęglone zwłoki dziecka.

Rozpacz rodziców jest straszna. W toku dochodzeń policyjnych nasunęło się przypuszczenie, iż ogień został podłożony zbrodniczą ręką.

—:::*:::—

W Szarleju nie lubią sekwestratorów

Awantura z krewką „podatniczką"

Niedawno donosiliśmy w notatce z Szarleja o zajściu sekwestratora urzędu skarbowego z pewną właścicielką składu rzeźnickiego.

Wówczas to awantura przybrała zgoła nieoczekiwane rozmiary, bowiem zdenerwowana niewiasta wezwała przeciw sekwestratorowi pomocy gapiów.

Onegdaj miał miejsce podobny wypadek. Do mieszkanki Szarleja Marji Riterowej (3 Maja 43), przybył w asystencji dwóch policjantów, sekwestrator urzędu skarbowego w Wielkich Hajdukach p. Piechota celem dokonania zajęcia mebli za zaległe podatki.

Wizyta komornika skarbowego snać nie przypadła do smaku p. Riterowej, która swe oburzenie objawiła rzuceniem pod nogi sekwestratora skrzynki z bilonem, ketóry potoczył się po podłodze. Czynności tej towarzyszyły soczyste wyrażonka, skierowane pod adresem władz.

Gdy niezrażony tem wszytskiem funkcjonarjusz przystąpił do „fantowania" mebli, oburzona do żywego niewiasta wyrażała w dalszym ciągu swe niezadowolenie, przyczem zwróciła się do męża z uwagą: „Daj pozór, by ci co nie skradli bo oni tak umieją i co widzą, to biorą".

Na tem jednak nie skończyły się obraźliwe epitety p. Riterowej, bowiem po skończonej rejestracji inwentarza, gdy funkcjonarjusze opuszczali pomieszkanie, usłyszeli pogróżkę p. R., że „teraz pozabija mieszkanie deskami, gdyż w Polsce człowiek nie śmie być w porządku".

Rozumiemy złość p. Riterowej, ale niepotrzebne miotanie słowami obraźliwemi zawiedzie ją przed kratki sądowe, o czem przecie powinna była wiedzieć.

Trzy potajemne gorzelnie

wykryła lotna kontrola skarbowa

W związku z krążącemi pogłoskami o istnieniu na terenie centralnego rewiru przemysłowego szeregu tajnych gorzelni organa lotnej kontroli skarbowej śląskiego urzędu wojewódzkiego pod kierownictwem pana Maksymiljana Benisza przeprowadziły przy współudziale policji szereg rewizyj.

W dniu wczorajszym przeprowadzono rewizję na terenie Łagiewnik i huty Hubertus. W wyniku tych rewizji wykryto istnienie trzech tajnych gorzelni, a to: w Łagiewnikach u Feliksa Gorzawskiego i Ignacego Pilota oraz u Emila Piechy w hucie Hubertów.

U wszystkich trzech znaleziono pomysłowo skonstuowane aparaty do pędzenia wódki, które skonfiskowano, jak również skonfiskowano większą ilość wyprodukowanego alkoholu i zacieru. U Pilota znaleziono pozatem worek przemyconych z Niemiec pomarańczy.

Wszystkich trzech gorzelników wraz z aparaturą i zapasami przekazano właściwym władzom.

Dzielna kobieta

stawiła mężny opór bandytom

PSZCZYNA, 21.3. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy włamali się trzej nieznani sprawcy przez okno kuchenne do mieszkania Jana Sikory w Radoszowicach. Kiedy obudzony szmerem Sikora podniósł się z łóżka, rabusie rzucili się nań, bijąc go po głowie jakiemś twardem narzędziem i usiłując go skrępować powrozami.

Zmasakrowany Sikora ostatkiem sił zdołał się wydrzeć bandytom przez okno na podwórze wyłając przytem o pomoc. Na krzyk maltretowanego męża wybiegła z sąsiedniego pokoju żona, przeciwko której skierował się cały impet bandytów.

Otoczona przez trzech uczestników napadu, żona Sikory stawiała im mężny opór. Została jednakże ciężko pobita, a wraz z nią i reszta domowników, którzy w międzyczasie zjawili się na miejscu. Wobec krzyków maltretowanej bandyci zrezygnowali z rabunku i zbiegli.

Zaalarmowana policja ujęła w czasie pościgu jako silnie podejrzanych o dokonanie napadu 4 braci Otrębów, zamieszkałych w Radoszowicach: 25-letniego Pawła I, również 25-letniego Pawła II, 24-letniego Franciszka i 23-letniego Karola.

Bieda i głód na wsi

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Coraz częściej zdarzające się wypadki kradzieży ziemiopłodów na wsi świadczą, iż bezrobocie i nędza są udziałem nietylko robotników w rewirze przemysłowym.

Ostatnio poważnej kradzieży ziemniaków dokonano we wsi Rybna. Ze znajdującego się w zabudowaniach Józefa Pancherza kopca, skradziono 15 ctn. ziemniaków pośledniejszego gatunku, wartości 25 złotych.

O kradzież tę podejrzani są silnie bracia Alojzy i Rudolf K., miejscowi bezrobotni, którzy o „zaopatrzeniu" się w ziemniaki mieli opowiadać towarzyszom niedoli, a nawet zakupili sobie oni nowe obuwie — podobno za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży skradzionych Pancherzowi ziemniaków.

Dochodzenia trwają.

—:o:—

Swój czy nie swój?

Z Tarnowskich Gór donoszą:

W ostatnich dniach dokonano w mieszkaniu p. Magdaleny Hoinkowej w Radzionkowie (Artura 7), kradzieży poważnej, bo wynoszącej 1,800 zł. gotówką, która stanowiła jej oszczędności.

Ponieważ okoliczności w jakich kradzież popełniono, wydały się policji bardzo podejrzane, nie jest wykluczone, że kradzieży sporej sumki, ukrytej w łóżku pod materacem, o czem wiedzieli tylko domownicy, dopuścił się ktoś ze swoich.

Faktem jest, że o schówce i posiadanej gotówce wiedziała tylko najbliższa rodzina p. Hoinkowej.

Najlepiej więc lokować pieniądze w kasie oszczędności, a nie w materacu.

—:o:—

Pech pana Izraela

Na przystanku tramwajowym w Piaśnikach czekało na przybycie tramwaju kilkunastu podróżnych. Czekał tam również jakiś brodaty obywatel Zagłębia — sądząc z długiej kapoty i typowej „maciejówki".

Zdenerwowany czekaniem syn Izraela okazał zgoła niespodziewaną trwogę na widok granatowego munduru, który zbliżał się ku budce. I miał się też o co obawiać p. Izrael Bienstock z Sosnowca (Piłsudskiego 72), gdyż waliza, którą dźwigał wypełniona była pomarańczami, przeniesionemi „bocznemi drogami" wprost z Bytomia.

Pomarańcze zostały w urzędzie celnym w Łagiewnikach, a p. Izrael ze zwieszoną głową pojechał z pustą walizą do Sosnowca.

—:o:—

Granat karabinowy poranił chłopca

Ubiegłego popołudnia na polach Król. Huty znalazł 11-letni Maksymiljan Kocuba bawiący się tam ze swoim rówieśnikiem, 14-letnim Gaworkiem granat karabinowy, który zabrał z sobą do domu (Hajducka 35). Po przybyciu na miejsce chłopcy chcąc widzieć jaki będzie to miało efekt rzucili granat do ogródka, gdzie ten eksplodował raniąc Kocubę dotkliwie w nogę.

Na krzyk jego i towarzysza nadbiegli domownicy, którzy zatamowali krew i odstawili chłopca do szpitala.

Trunkowi włamywacze

Nie oparły się zamki restauracji Domu Związkowego w Król. Hucie (Wolności 47) wytrychom i łomom jakichś spragnionych rabusiów, którzy wczoraj nad ranem nawiedzili ten lokal, zabierając ze sobą 12 flaszek co lepszych likierów Baczewskiego i Kantorowicza, sporą ilość czekolady, cygar i papierosów, z których nawet ślad nie pozostał.

Dzierżawca restauracji, p. Jan Stajer obliczył szkodę na 300 zł.

Jak zwykle w takich wypadkach sprawców nie ujęto.

PEŁNA TABELA

wczorajszego ciągnienia loterji

Główne wygrane:

15.000 zł. na nr. 3947
10.000 zł. na nr. 77416.
5.000 zł. na nr. 28031.
2.000 zł. na n-ry: 1199 11129 15301 28053 29411 43269 46916 47651 48609 55203 80159 127902 136721 139518 141800
1.000 zł. na n-ry: 3078 3203 5141 6531 12829 13112 17577 18644 25340+ 31935 34845 46608 50003 51244+ 51283+ 52157 57492 62425+ 63890 67478 68947 76721 87920 90152 96736 101821 102699 104473 109028 110135+ 112182 113553 120176 122597+ 128823+ 128940 132431+ 136816 137461 143922 145020 146634 147267

Numery oznaczone + wygrywają premję.

Stawki

I ciągnienie

62+ 380 820 1233+ 94 467 503 739 847 2358 428 501 639 700 941 3291 513 702 4008 60 357 727 903 36+ 61 5017 192 305+ 437 627+ 971+ 6047 299 332 68 582 914 7056 101 263 591 701 47 8009 322 896 97 9016 95 117 652 802

10015 754 57 906 11412 604 12313 74 514 734+ 67 919 13242 14150+ 300 61 654 80 15869+ 914 84 16435 720+ 17282 827 18004 10 171 83 337 547+ 53 69 639+ 846+ 19021 691

20443 59+ 77 734 21152 210+ 16 565 698 22103 244 317 443+ 947 82 23001 741 24012 138 265 622 62 725 865 25028+ 202 479 99 664 964 26005 172 246 479 659 27006 152 79 291+ 329+ 485 533 636 81 736 905 28067 186 262 747+ 29098 455+ 517 727 869 973+

30670 31015 18 150 220 29 32010 94+ 104 270 450 599+ 624 53 65 906 33291+ 347 77 471 749 958 34157+ 259 68 749+ 85 35135+ 200 397 963 36028 88 331 408 683 806+ 77 965 37051 573 733 34 60+ 992+ 38106 298 429 37 705 81 39018 639+

40416 38 41639+ 950 57 42255 634 856 43006 307 26 432 585 97 730 877 92 44811 956 45062 173 359 616 851+ 46270 317+ 446 541 668 828 77 910 21 47179 48079+ 402 511 966 84 49074 461 718+

50032 94 51634+ 42 849 986+ 52116 53 91 421 700 53003 11 59 320 441 600 724 34+ 884 54055 153 75 341 415 502 817 55046+ 262 489 667+ 703 903 56007 63 444 49 624 742+ 85 999 57475 538 51 69 936 58059 79 126 301 83 467 800 962 59059 222+ 303 483+ 94 932

60029 168 226 450 53 515 850 61001 300 485 613 75 730 62026 97 120 93 434 94+ 523 718 878+ 63241 406 10 501 639 766 816 998 64007 309 51 57 413 63 592 796 97 65340+ 457 591 687+ 66043+ 46 153+ 236 71 906 47+ 67123 72+ 302 788 68563 670 807 943 69017 196 221 731

70535 84 907 96 71060 145 341 423 59 670 911 72063 89 286 849 85 993 73180 238 90 388 512 608 711 36 995 74237 398+ 554 88 795 823 998 75022 85 676 713 73 92

76328 98 438 805 77088 410+ 985+ 78496 79461+ 577+

80156 519 719 81024 294+ 782 82214 304 77 527 830 65 83440+ 84008 797 875 85081+ 243+ 323 26 587 86799 801 87123 270 438 670+ 795 88278 367 504+ 54 907 89178+ 628 33

90125 49+ 375 407 665 91257 410 21+ 516+ 46 617 932 98 92036 231 321+ 52 441+ 560+ 737 93023 39 747 834 903 94160 68 226+ 366 431 995 95002 316 426 920 96395 531 759 94 891 97168 214 306 707 98039+ 55 97+ 204 69 401 546 720+ 99505 75+ 866 98

100206 776 953 101101 409 692 749 102683 710 15 27 80 103008 244 48 469+ 94+ 104104 291 366 445 94 524 718+ 105234 59 76 484 85 512 74 800 90 106095 222+ 44 355 966 107360 686 888 108264 94 380 788 109126+ 45 127 896 983 84 110155+ 209 73 305+ 540 813 111001 48+ 470 722 112013+ 44 224 586 663 99 742 54 894 113156 323 408 33 114031 164 336 115319 57 445 49 875 116168 313 870 117074 166 76 214 83 346 536 951 59 118671 98 881 946 119015 292+ 302 434 89 564+ 83 603+ 940

120089 283 308 24 593 853 927 76 121001 397 414 775 958 122040 64 930+ 123259 340+ 833 51 124481 703 922 47 125212 847 925+ 126004 88 101 8 211 449+ 808+ 22 127069 200 44+ 438 552+ 748+ 128191 93 400 13 62 552+ 863 992+ 129164 381 430 92 675 855

130229 817 965 76 131331 403 89+ 132151 385 88 758 819 99 981 133070+ 121+ 283 616 42 134085 315 57 930 63 135128 311 626 700 847 991 136067 112 42 403 88 737 71 137155+ 210 851 78 138024 339 60 87 785 99 139097 198 311 635 725 817 63 82 96

140058 103 271 315 61+ 429 866 989 141059 224 695 142053+ 280 366 557 143024 169 77 417 40 586 690 973 144171 207 892 145212 397 428 35+ 59 771 996 146050 114 42 313 404 32 86+ 528 619 147055+ 73 102+ 532 698+ 988.

II ciągnienie

10 673+ 1585 709 885 903 2076 210 329 549+ 996 3261 437+ 603 37 836 4214 75 625+ 5021 126 78+ 668 854 63 6418 507 80 834 82 7052 130 368 502 859 8075 86 267 343 565 695 980 9121 309 759

10085 150 381 512 899 935 11402 82 631+ 40+ 849 66 12071 82 129+ 367 547+ 698 13180 96 269 319 554 751+ 14228+ 97 688 791+ 15463 750 828 84 16215+ 876 914 17025 141 490 596 815 62 18164 229 325 699 899 19003 101 214+ 51 485

20241 342 76 527+ 848 64 21019 83 219 651 90+ 918 22024 122 437 604 895 906 16 23042 99 144 534 63+ 822 85 24104 276+ 457 607 826 56 25186 93 276 331 72 486+ 523 44 86 930 26003 426+ 35 93+ 545 83 675 702 45 75 807 27015 182+ 298+ 337+ 539 703 28069 92 500 654 29132 439 75

30112 39 265 68 97 308 548 627 33 31538 754 32035 319 42 636 907 45 72 33303 453 34120 558 616 866 35305+ 475+ 510 790 815 36005 34 266 86 720 81 96+ 37221 499 710+ 940 81 38093+ 319 95 421 580 91 680 88 701 32 889+ 97 39145 96 377 497

40313 538 76 686 41085 692 795 42057+ 60 727+ 88 995 43160 86 300 439 836 44514 32 864 920 45696 802 68+ 46102 29 50 344 488 503 31 662+ 776 79 809 47114 73 379 694 48232 333 460 583 640 47 882+ 49014 202+ 609 788 820 24 919 96

50188 309 542 94 639+ 796 881 998 51092 786 835 52585 637 846 984 53299+ 396 530 40 658 729 69 890+ 943 54152 95+ 604 721 85 90 55237 71+ 435+ 61 598 765 56381 697 842 929+ 60 57295 320 474 801 58147 250 350+ 51 536 52 873 84+ 912 59128 53 586 996

60003+ 186+ 262 394 407 782 96 61015 46 94 103 38 378 472 570 663 764 93 62204 34 64 353 650 63270 459 655+ 744 958 64032+ 468+ 88+ 914 65003 156 77 312 476 542 635 79 864 921 66006+ 143 54 300 526 732 38 67572 621 898+ 68154+ 344 619+ 786 874+ 69078+

70038 148 49+ 589 663+ 747 74 76 89 951 71112 42 364 479+ 694 714 72142 222 728 804 906 69 73226 453 541 783 971 79 74073 389 573 95 635+ 871 942 75144 242 328 31 93 461 86+ 833

76052 185+ 479 526 819+ 77065 102+ 85 387 405 47 78448+ 50 54 576 689 789 806 79092 281 315 38 644 754 72+ 816 18

80052 136+ 281 356+ 432 520+ 661 923 81168 402 47 590+ 615+ 82079 160 238 97 487 537 650 937+ 83375 766 930 84005 48 179 86 707 30 932+ 73 85240 75 392 519 34 608+ 712 41 73 969+ 86033+ 207 78+ 87 370 696 894 87102 212 463 84 574 759 60+ 823 41 88372+ 583 743 85 800 948 89100 614 742 949+

90492 722 985 91007 157+ 83 594 641 92252 63 529 972 93340 523 726 880 947 94099 301+ 468 549 614 31 95070 226 377+ 625 738 96139+ 376 585 671 726 97053 227 321 423 36 754+ 855 93179 267 482 554 66 703 948 99048+ 290 388 416 631 813 27 983

100072 175 497 766 896 101071 432 552 632 752 83 102249 86 532 633 103694 763+ 66+ 848 976+ 104786 105044 246 437 794 847 995+ 106091+ 300 454 533+ 637 72 875 988 107126+ 76 182 493 108106 18 626 27 61 809 87 109163 264 369 436 690 94+ 886

110055 276+ 619 90+ 694 806 19 74 111284+ 481+ 620 970 112083 134+ 331 540 707 805 44 113137 320 529 629 840 85

114335 448 56 511 681 702 826 115121 204 303 461 641 69 727 116193 262 462 556 81+ 893 950 117065 140 55 56+ 259 96+ 554+ 118126 664 841 960 119262 305+ 626 901+

120129 207 433 595 121303 409 53+ 87 794 891 122055 192+ 207 54 945 123151 364 422+ 550+ 887+ 124039 53 564 94 125143+ 47 260 363 96+ 465+ 89 533 72+ 951 126079+ 137 232 485 524 79+ 781 89+ 857 960 95 127120 363 532 728 851 52+ 932+ 53 128233 604 8 52 723+ 886+ 129184 201 8+ 526 27 646 920

130351 53 98 663 131015 154 271 339 525 658 65 783 807 980 132019 45 460+ 940 133049 185 310+ 431 55 670 758 892 950 134113 42 71 266 331+ 499+ 704 135118 70 223 413 31+ 619 66+ 766 136010 62 282 340 609 747 878 137276 366 769+ 941+ 138009 846+ 139163 884

140295 379 80 439 646 763+ 990 141108+ 371+ 500 790 960 142129 239+ 41+ 82 427 504 626 84 143118 25 72 502 685 732 144168 93 229 342 750+ 861 145035 117 35 290 364 408+ 727 94 905 146134 602+ 767 860 98 147134+ 370 918

Smiertelna czkawka

Konsyljum lekarskie pod latarnią

Pana Wincentego Z. męczyła od dwu godzin okropna czkawka. W myśl zaleceń kolegi łykał całe rzodkiewki w musztardzie, to znowu wypijał duszkiem setkę wódki z zatkanemi uszami... **Czkawka nie ustawała...**

Wreszcie wierny przyjaciel pan Kazimierz P. wydobył z kieszeni gazetę i rzekł ponuro...

— Wicuś nie chciałem... cię martwić... ale uważasz stan beznadziejny... Jeśli nie wierzysz słuchaj.

„Śmiertelna czkawka.

Całe wsie wymierają na nieznośną chorobę“.

„W Sowietach pojawiła się nowa epidemja, wobec której lekarze stanęli bezradni.

Objawy choroby są niezwykłe. Osoby chore męczą sie w straszny sposób nieustająca czkawką. Nie moga pracować, ani jeść, ani nawet spać, to też w oczach poprostu nikną i wreszcie umierają...“

...Tak, tak stary przyjacielu... nie dobrze z toba. jeść nie możesz... nikniesz w oczach... musisz umierać i niema żadnej rady...

— A ja nie chce... euu... **i idę do doktora!...**

— Szkoda pieniędzy... lepiej każ dać jeszcze kolejkę... i tak musisz... zrozum człowieku.. całe wsie... a ty jeden chcesz być madrzejszy... Nie masz wyjścia... Panie ober dwie wódki — tylko wieksze bo to dla śmiertelnie chorego. Wypij Wicuś a potem pójdziemy do Łopackiego **zamówić pogrzeb...** Ja myślę że 2 klasa wystarczy... chociaż czego masz chłopie żałować bierz pierwszą... Ładnie będzie... po dwu łapiduchów z latarniami z każdej strony... rodzina nieutulona w żalu... nie bój się już ja ci to urządze...

Ale pan Wincenty nie był zachwycony perspektywa wspaniałego pogrzebu. zaproponował przyjacielowi żeby go pocałował, bardzo dokładnie określajac w co i wybiegł z „Pod Karasia“ gdzie powyższa tragiczna scena się rozgrywała.

Wierny przyjaciel poszedł za nim, aż wreszcie zatrzymali się obaj przed apteką.

— Zobacz Kaziu.. czy bardzo zmizerniałem... euuu!

— Okropnie... ale nic dziwnego, nieboszczyk nie może dobrze wyglądać... Zreszta gazeta pisze... że masz prawo niknąć w oczach... Jak dotad wszystko idzie dobrze...

— A ja nie chce niknąć... dzwoń do pigularza.

— Wicuś poco... całe wsie... a ty jeden?!..

Jednak na nalegania chorego począł dzwonić bardzo gwałtownie ale bezskutecznie. gdyż w aptece nie było widocznie nikogo.

Po pół godzinie wyszedł z sasiedniej bramy dozorca...

— A cegój to panowie tak dzwonią.

— Leczyć się chcę... nieznana epidemja... przyjacielu czkawka..

— Na czkawkie najlepsza rada wyrżnać chorego w mordę od tyłu, tak żeby się nie zmiarkował kiedy i od kogo dostał.

Usłyszawszy to p. Kazimierz bez namysłu gwizdnał p. Wincentego w szczekę. Ale ponieważ ten przypuszczał, że uderzył go dozorca dał mu byka w dołek tak, że obaj wpadli do otwartej sieni.

Oczywiście powstał niejaki huczek który zgromadził liczne audytorjum i policje.

W trybie administracyjnym uczestników konsyljum lekarskiego skazano za zakłócenie spokoju na grzywnę po 10 złotych. Ale zapłacił za wszystkich p. Wincenty, gdyż rada była dobra i zabieg celowy — czkawkę jakby ręką odjął.

—):*:(—

Wieści giełdowe

BANKNOTY

Dol. St. Zjedn. 8.87.

METALE

Dolar zł. 9.13. Rubel zł. 4.78, Rubel sr. 1.34, Sr. bilon ros. 0.64.

DEWIZY

Berlin. 212.5. Gdańsk 174.45, Holandja 360. Londyn 30.78, N.-Jork 8.89. Paryż 35.09, Szwajcarja 172.7, Czerwoniec 0.88.

AKCJE

B. Polski 76. Starachowice 10.4, Żyrardów 5.

ŚRODA 22 marca 1933 r.	Dziś Katarzyny. Jutro Wiktorji. SŁOŃCE Wsch. sł. g. 5.35. Zach. sł. g. 5.50. Wsch. ks. g. 4.29. Zach. ks. g. 1.37.

A. CHRISTIE

TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU

Powieść sensacyjna

W każdym razie zaprosił mnie na doskonałe śniadanie, — zaśmiała się Katarzyna.

Lena jednak nie pozwoliła jej zmienić tematu rozmowy.

— Zauważyłam to zaraz pierwszego wieczoru po twoim przyjeździe, — powiedziała zamyślona. — Patrzył na ciebie tak dziwnie. A przecież ty nie jesteś zupełnie w jego rodzaju... wręcz przeciwnie. Widocznie miłość przychodzi sama w pewnym wieku.

— Pannę Grey proszą do telefonu, — zakomunikowała pokojówka Marja, — dzwoni pan Herkules Puaro.

— Ile krwi! Ile morderstw! Prędko Katarzyno, idź pomówić z twoim detektywem!

Głos Puaro dobiegł jasny i wyraźny do ucha Katarzyny.

— Czy to panna Grey przy aparacie? Doskonale. Dzwonię do pani z polecenia pana Van Aldina, ojca pani Ketteringa. Pragnąłby się z panią zobaczyć w willi Małgorzata, czy też w hotelu w Nizzy, gdzie pani będzie dogodniej.

Katarzyna pomyślała, że nie będzie jej przyjemnie przyjmować Van Aldina w willi „Małgorzata". Lady Tamplin, która nie opuściła nigdy okazji poznania jakiegoś miljonera, zbyt wyraźnie okazałaby mu swoją radość.

Katarzyna odpowiedziała więc pytająco, że przyjedzie do Nizzy.

— Doskonale. Ja sam przyjadę po panią za trzy kwadranse. Czy to pani odpowiada? Dobrze? Dowidzenia.

Puaro przyjechał rzeczywiście o oznaczonej godzinie. Panna Grey była już gotowa, zaraz też odjechali.

— Jak się pani teraz czuje? — zapytał, gdy ruszyli.

Katarzyna od pierwszej chwili spotkania w wagonie, nabrała sympatji do małego człowieczka. Bliższa obserwacja przekonała ją, że miał on rzeczywiście niezmiernie miły charakter.

— Pamięta pani, jak podczas pierwszej naszej rozmowy, widząc, że czyta pani romans kryminalny, przekonałem panią, że takie rzeczy dzieją się naprawdę? No i widzi pani. Teraz przeżywamy taki romans w rzeczywistości. Czy zgadza się pani, abym był jej przewodnikiem.

— O, pan jest naprawdę zbyt uprzejmy!

— Pani śmieje się ze mnie! Czy chce pani rzeczywiście poznać szczegółowo tę sprawę.

Katarzyna zapewniła go, że bardzo jej na tem zależy i detektyw opisał jej hrabiego de la Roche.

— Czy sądzi pan, że ten człowiek ją zabił? — zapytała Katarzyna.

— Podejrzewają go, — odparł Puaro, nie zdradzając swojej myśli.

— Ale nie pan?

— Ja nie powiedziałem jeszcze swojego zdania. A pani, co o tem myśli?

Potrząsnęła głową.

— Cóż ja mogę myśleć. Nie znam się zupełnie na tych rzeczach, ale wydaje mi się...

— Cóż takiego?...

— Opierając się na tem, co mi pan powiedział o tym człowieku, nie sądzę, aby był zdolny do popełnienia zbrodni.

— Aha, więc mamy oboje ten sam punkt widzenia.

Puaro przyjrzał jej się uważnie.

— Czy widziała pani pana Ketteringa?

— Tak. Poznałam go u lady Tamplin i wczoraj jedliśmy razem śniadanie.

— To marny człowiek, — oświadczył Puaro, ale kobiety za takiemi przepadają, czyż nie?

Rzucił na nią przekorne spojrzenie i dodał:

— Taki człowiek jak on, nie przechodzi nigdy niedostrzeżony. Pani zauważyła go zapewne w Błękitnym Ekspresie?

— Tak.

— W wagonie restauracyjnym?

— Nie. Widziałam go raz tylko w chwili... kiedy wchodził do przedziału swojej żony.

— Zabawna historja, — mruknął do siebie Puaro. — Przypominam sobie, że mówiła pani, iż obudziwszy się w Ljonie, wyglądała pani oknem. Czy nie dostrzegła pani wysiadającego z pociągu wysokiego bruneta, podobnego do hrabiego de la Roche?

— Nie. Nie widziałam nikogo. Ach prawda, spostrzegłam jakiegoś wyrostka w czapce sportowej i w płaszczu, wyskakującego z wagonu. Następnie widziałam go chodzącego tam i z powrotem po peronie. Był tam także jakiś gruby Francuz z brodą, w płaszczu włożonym na pyjamę, który zażądał filiżanki kawy. Oprócz nich zauważyłam tylko obsługę pociągu.

Puaro pokiwał głową.

— Sprawa hrabiego de la Roche komplikuje się przez to, że posiada on alibi. Te alibi są zawsze najbardziej podejrzane! Ale oto jesteśmy.

Przeszli wprost do apartamentów Van Aldina, gdzie przyjął ich sekretarz. Puaro przedstawił go Katarzynie.

— Pójdę uprzedzić pana Van Aldina o przybyciu panny Grey, — rzekł Kniton.

Przeszedł do pokoju obok. Posłyszeli szmer rozmowy, poczem wyszedł do nich Van Aldin i z wyciągniętą dłonią zbliżył się do Katarzyny, przyglądając jej się przenikliwym wzrokiem.

— Bardzo się cieszę, że panią widzę, powiedział. — Czekałem na panią niecierpliwie, aby posłyszeć od pani o Ruth.

Proste słowa miljonera ujęły bardzo Katarzynę. Zdała sobie sprawę, że stoi w obliczu wielkiego cierpienia, tem większego, że nie ujawniającego się nazewnątrz.

Poprosił ją, by usiadła.

— Niech mi pani powie wszystko, co pani wie.

Puaro i Kniton wysunęli się dyskretnie do drugiego pokoju, pozostawiając Katarzynę i Van Aldina samych. Opowiedziała mu prawie dosłownie rozmowę swoją z Ruth Kettering. Słuchał w milczeniu, zasłoniwszy oczy dłonią. Gdy skończyła, powiedział spokojnym głosem:

— Dziękuję pani z całego serca.

Milczeli oboje długą chwilę. Katarzyna czuła, że wszelkie słowa były tu zbyteczne. Wreszcie miljoner przemówił, ale zupełnie innym głosem.

— Jak mam wyrazić pani moją wdzięczność? Pani łagodne słowa dały mojej córce spokój na kilka ostatnich chwil życia. Czy pozwoli mi pani zadać jedno pytanie? Pan Puaro mówił pani zapewne o tym łotrze, w którym zadurzyła się moja biedna córka? Z tym człowiekiem miała się spotkać. Czy sądzi pani, że na skutek rozmowy z panią, zmieniła postanowienie?

— Naprawdę nie umiem panu odpowiedzieć. W każdym razie wydała mi się spokojniejsza w chwili, kiedy opuszczałem jej przedział.

— Czy nie mówiła pani, gdzie miała spotkać się z tym bandytą: w Paryżu, czy w Hyeres?

— Nie. Nic mi o tem nie mówiła.

— Ach, to jest właśnie punkt najważniejszy. Oczywiście, że wkońcu schwytamy winnego, ale na to trzeba czasu.

Van Aldin podniósł się i otworzył drzwi sąsiedniego pokoju. Zjawili się Kniton i Puaro.

Miljoner zaprosił Katarzynę na śniadanie, lecz odmówiła i sekretarz odprowadził ją do auta, które czekało przed hotelem. Gdy Kniton powrócił na górę, zastał Van Aldina i Puaro zajętych rozmową.

— Gdybym chociaż wiedział, jakie postanowienie powzięła Ruth, — mówił w zamyśleniu miljoner. — Może miała zamiar wysiąść w Paryżu i zawiadomić mnie kablogramem... a może chciała spotkać się z hrabią na Południu, aby się z nim rozmówić? Nic już z tych rzeczy teraz nie będziemy mogli ustalić. W każdym razie, opierając się na zeznaniach panny służącej, Ruth była niemile zaskoczona zjawieniem się hrabiego na stacji w Paryżu. To dowodzi jasno, że spotkanie nie było przewidziane. Co pan o tem myśli, Kniton?

Sekretarz drgnął.

— Proszę mi wybaczyć, panie dyrektorze, ale nie słyszałem pytania.

— Marzył pan. To nie jest w pana zwyczajach. Ta młoda panna zawróciła panu widać głowę?

Kniton zaczerwienił się.

— To bardzo miła osoba. — powiedział Van Aldin. — Czy zauważył pan jej oczy?

— Któżby ich nie zauważył? — odparł Kniton.

Dalszy ciąg jutro.

Trybuna Czytelników

Sztygar — niemiec gnębi Polaków

Skandaliczne stosunki na kopalni „Wawel"

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytałem niedawno w „Nowym Czasie" list górnika G. W. z Rudy w którym poddaje ostrej krytyce nieznośne stosunki, w szczególności zaś

nieludzkie traktowanie robotników

przez panów sztygarów kop. Wawel.

W liście tym niema ani krzty przesady, a przeciwnie, oszczędza on szkodników sprawy polskiej. Oto największym bodaj wrogiem robotnika-Polaka jest

sztygar Nocoń,

który chociaż polskie nosi nazwisko i po polsku mówi, jest największym

entuzjastą „Vaterlandu".

Nikt z nas nie chce robić Polakami upartych volksbundowców, bo praca taka na nic-by się zdała, ale też

nie możemy dłużej ścierpieć,

aby na polskiej ziemi, krwią najlepszych synów ziemi śląskiej, okupionej,

miała się panoszyć hakata,

widocznie musieli się na nim pozbyć i znęcać się nad robotnikiem-Polakiem.

Oto ten pan sztygar przybył do Rudy z kopalń Skarbofermu, gdzie nać, skoro mu podziękowali za pracę.

W dziale maszynowym kopalni „Wawel" pracowała większość Polaków, obecnie jednak

pozostały niedobitki,

gdyż przy każdej redukcji lub urlopie turnusowym „pierwszeństwo" mieli u p. sztygara Polacy, których

wyrzucał na bruk,

pozostawali zaś tylko „lojalni".

O odnoszeniu się p. sztygara Noconia do robotników możnaby tomy całe pisać. Zdarzały się wypadki, że gdy robotnik z jego oddziału się żenił, to wkrótce otrzymywał papiery i powiększał bezrobocie. Przyszedł okres urlopów turnusowych — pierwszymi zwolnieni byli Polacy, gdy nastąpiło przenoszenie z wyższych do niższych grup zarobkowych, to na liście robotników, którym obniżono kategorję i płacę figurowali tylko Polacy, — Niemców zaś p. sztygar zawsze oszczędzał.

Tak samo przedstawia się sprawa ze świętówkami. Gdy te zaprowadzono na kopalni, to przedewszystkiem

Polacy zmuszeni byli do świętowania,

przyczem tracili miesięcznie, po 6 dniówek więcej, niż „wybrani" pana sztygara. Gdy się tak zdarzy, że któryś z górników, należący do organizacji przysposobienia wojskowego, prosi o przełożenie świętówki, aby mógł wziąć udział w ćwiczeniach, napewno nie spotka się z przychylnością p. sztygara, który takich okoliczności

nie uznaje i nie uwzględnia

życzeń, zwracających się doń w tej sprawie robotników-Polaków.

Zwracam się tedy z prośbą, by ktoś

ujął się za robotnikami-Polakami

na kop. „Wawel" i przyjrzał się bliżej robocie sztygara Noconia

Że nie czuje się on Polakiem dowodzi o tem m. in. fakt, iż dzieci swe

posyła do szkoły mniejszościowej,

t. zw. „minderheitki". Gdy zapytany przez pewną osobę, dlaczego dzieci nie pobierają nauki w szkole polskiej, p. sztygar miał oświadczyć, że dopóki na Śląsku obowiązuje konwencja genewska,

niema on obowiązku tłumaczyć się,

dlaczego to czyni.

Mam nadzieję, że pasąc się na polskim chlebie, pan sztygar zmieni niebawem swój wrogi stosunek do robotników-Polaków. Jeśli bowiem czuje się Niemcem, nie powinien zapominać o tem, że z

Rudy do „Vaterlandu" niedaleko.

Jeden za wszystkich pokrzywdzonych.

(nazwisko do wiad. Redakcji).

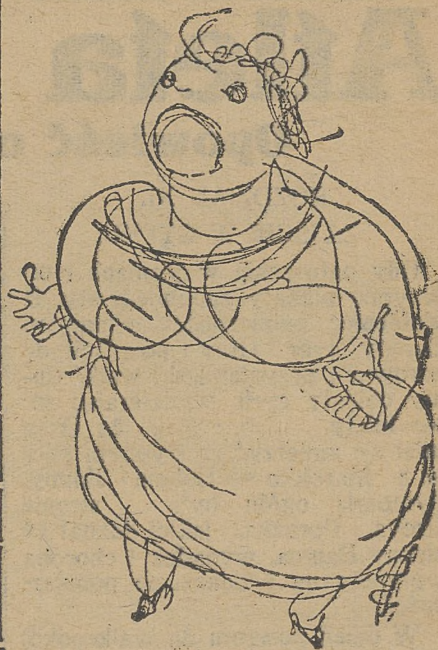
—:o:—

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Wilhelm Grajcarek, Szopienice. Przeprowadzona przez nas ponowna kontrola stwierdziła brak Pańskiego zgłoszenia. Czy przypadkiem nie polecił Pan listu z kuponami nadać na poczcie komuś drugiemu, a ten zaniedbawszy to uczynić, kupony i kwestjonarjusz wyrzucił?

P. Franciszek Stawinoga, Katowice. Prosimy przybyć do redakcji ze świadectwami pracy i fotografją.

W KOMISARJACIE



O godzinie pierwszej w nocy przychodzi do komisarjatu pewien jegomość i zwraca się do dyżurującego policjanta:

— Proszę pana, chciałbym się dowiedzieć, czy policja może interwenjować w wypadku, gdy żona kłóci się z mężem tak głośno, że aż słychać w całym domu i nikt przez to nie może spać?

— Oczywiście. A czy pan jest sąsiadem?

— Nie. Ja jestem mężem!

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

CZERWONA PAJĘCZYNA

POWIEŚĆ

Szofer przeprosił najuprzejmiej swych pasażerów i skoczył do pobliskiego sklepiku, by pożyczyć potrzebne mu narzędzie.

Wrócił po chwili, coś tam w motorze popukał i odniósł młotek. Zniecierpliwiony tem Eljaszewicz powiedział mu kilka przykrych słów i tem się zadowolnił. Nie wiedział jednak, że szofer zdążył zatelefonować do komendy policji do szaro ubranego człowieka i złożyć mu odpowiedni raport. Rozmowa ich była krótka.

— Czy to pan Płatek? Jadę z nimi na dworzec Główny. Dowidzenia...

Tyle tego tylko było, lecz gdy taksówka z panią Marysią i Eljaszewiczem ruszała z Pięknej — z komendy policji wyjeżdżał samochód z Płatkiem.

Na dworzec przyjechali równocześnie prawie. Eljaszewicz wykupił bilet, ulokował panią Marysię w przedziale i dawał jej ostatnie zlecenia.

— Masz pieniędzy tyle, że z całą swobodą możesz stanąć w hotelu George'a. Nie krępuj się niczem i czekaj na mnie spokojnie. Za parę dni będę na miejscu.

Pożegnał ją czułem ucałowaniem rączek i wyskoczył z wagonu w ostatniej prawie chwili. Stał jeszcze na peronie, dopóki pociąg nie odszedł i dopiero, gdy znikł mu z oczu, ruszył wolnym krokiem do poczekalni. Jak cień posunął się za nim Płatek.

Gdy Eljaszewicz wychodził z dworca, zauważył, że dwóch ludzi nalepia na murze jednego z sąsiednich domów olbrzymi afisz. Zainteresowało go to i przystanął na chwilę, by odczytać ten wielki arkusz papieru, zadrukowany grubemi i wysokiemi literami.

Już pierwsze zdanie, które odczytał, przyprawiło go o silny niepokój i chęć ucieczki. Zimna krew opuściła go zupełnie i szarpnął się w sobie, jakby w obliczu niebezpieczeństwa. Utkwił wzrok w środkowej części afisza, gdzie wielkiemi czcionkami wydrukowane było nazwisko Poredy i stał, jak zahipnotyzowany.

Afisz zawiadamiał, że za tydzień odbędzie się w Warszawie pierwszy ogólny kongres robotniczy, na którym mają zapaść doniosłe uchwały w sprawie bytu mas pracujących, że przemawiać będzie Poreda, Zaimski, Moskwa i Suszyński.

To ostatnie nazwisko wżarło mu się w mózg rozpalonem żelazem.

— Więc i ten człowiek pracuje z Poredą! Więc i on jego wspólnikiem!

Nie mógł ruszyć się z miejsca i nie wiedział, co robić. Ważyły się przecież jego losy. Powinien być bezwzględnie na tym kongresie, powinien przyprowadzić swoich ludzi, powinien zabrać głos i masy, które zjadą się tu, porwać i przeciągnąć na swoją stronę...

— Przepraszam pana... — rozległ się za nim jakiś cichy głos. — Czy nie mógłby mnie pan objaśnić, co znaczy to ogłoszenie? Co to za kongres robotniczy? Dawno nie byłem w kraju i nie orjentuję się zupełnie w stosunkach...

Eljaszewicz obejrzał się niechętnie. Stał przy nim szaro ubrany człowiek o młodej, inteligentnej twarzy i rozumnem spojrzeniu.

— Nie wiem — rzucił opryskliwie. — Nie interesuje się tem.

Odszedł szybko i wskoczył do taksówki.

— Dokąd mam jechać — zapytał szofer.

— Dokąd? — Eljaszewicz zmieszał się nieco. Nie był przygotowany na to pytanie i nie zastanowił się przedtem, dokąd jechać. Chciał uwolnić się od natręta tylko. — Niech pan jedzie do „Adrjatyckiej" — wymamrotał po namyśle.

Szofer ruszył z miejsca, wyminął kilkanaście innych wozów i wpadł na Marszałkowską. Krok w krok posuwała się za nim taksówka, wioząca Płatka.

W „Adrjatyckiej" Eljaszewicz zaczął od kieliszka mocnego koniaku. Doskonały trunek rozlał mu się ciepłem w żyłach i pobudził myśl do żywszej pracy. Następny kieliszek uspokoił go zupełnie prawie, a po trzecim czuł się już doskonale. Gorąca filiżanka kawy zrobiła resztę i teraz mógł już swobodnie układać plany.

— Czyby jednak nie zostać w Warszawie? Ukryć się gdzieś i poczekać na ten kongres? Jeśli nawet Górewicz wysypał mnie, to i tak nieprędko wpadną na mój ślad... Allert pokaże w razie czego policji mój list i udowodni, że drapnąłem zagranicę...

Zamyślił się i obliczał wszystkie za i przeciw.

Plan nie był zły i mógł się udać. Niebezpieczeństwo polegało jedynie na opuszczeniu później Warszawy. Mogli pilnować...

(Dalszy ciąg jutro)

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

ROZDZIAŁ XI.

ZAJŚCIE W CYRKU.

Gdy ogłoszenia w pismach i olbrzymie plakaty zapowiedziały, iż ulubieniec publiczności, champion Europy, Ivar Grey powrócił do zdrowia i przystąpił do walk, tłumy obległy cyrk, wydzierając sobie bilety, [illegible], że Grey miał się zmierzyć ze słynnym atletą z Marokko — Bobem Jimmy. Sympatja ogółu była stronie Greya. Porażka, jakiej doznał ze strony Bauma, wypadek i choroba wpłynęły na zwiększenie popularności.

W dzień powrotu do walk pokój hotelowy Greya zamienił się jakgdyby w oranżerję. Co chwila wpadał boy, przynosząc wonne bileciki i listy z życzeniami zwycięstwa i wyrazami radości, że atleta ukaże się znowu na ringu.

Całą tę korespondencję odbierała Rena, robiąc nadąsane minki i udając zazdrosną.

— I miałabym zostać twoją żoną?... — powtarzała. — Co to za przyjemność nie mieć ani chwili spokoju i walczyć z twemi wielbicielkami...

Grey pocałunkami zamykał jej usta.

Gdy atleta ukazał się na ringu, cyrk przez kilka minut trząsł się od oklasków i okrzyków. Z krzeseł i lóż rzucano wiązanki kwiatów i trzeba było długiej chwili, by zapaśnicy mogli rozpocząć walkę.

Grey po raz pierwszy zmierzył się z atletą marokańskim i już w pierwszem starciu wyczuł, że ma do czynienia z niebezpiecznym przeciwnikiem. Jimmy walczył lekko, bez najmniejszego wysiłku, z ironicznym uśmiechem, który denerwował Greya.

Odczuwał przytem jeszcze ból w piecach i czuł, że okres choroby i rozkosznego sam-na-sam z Reną odebrał elastyczność mięśniom. Sędzia ogłosił przerwę. Grey, wycierając spocone ciało ręcznikiem, dyszał ciężko, obserwując Jimmy'ego, który nie wykazując najmniejszego zmęczenia, rozmawiał z jakimś atletą.

W drugiej rundzie marokańczyk przeszedł gwałtownie do ataku. Nacierał błyskawicznie i Grey kilkakrotnie tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi uniknął porażki. Był tak zmęczony, że nie mogło być mowy o przejściu do ataku.

Wreszcie minęło znowu dziesięć minut i walkę uznano za nierozstrzygniętą.

W chwili, gdy goście opuszczali już cyrk, przy jednej z lóż powstało zamieszanie. Bogacki, który jak codzień przybył do cyrku, by obserwować nieznajomą, zainteresował się wypadkiem i zbliżył się również do licznej grupy osób, otaczających lożę.

— Proszę aresztować tę panią — mówiła jakaś dama do policjanta. Poznaję doskonale, jest to moja broszka... Skradziono mi ją przed kilku dniami z mieszkania. Ta pani musi coś o tem wiedzieć...

Pani, oskarżająca, nie była sama. — Przy niej stał dwudziestokilkuletni młodzieniec, który popierał oskarżenie.

— Jak się pani nazywa? — zapytał policjant, zwracając się do oskarżycielki.

— Helena Szumska — odparła zagadnięta. — Poznaję moją broszkę...

Dama, na którą padło tak ciężkie oskarżenie nie broniła się wcale. W tłumie nie było jej nawet widać, lecz Bogacki, na dźwięk nazwiska Szumskiej, zrozumiał już o co chodzi.

— A pani? — zwrócił się policjant do oskarżonej. — Proszę o podanie nazwiska.

— Rena Pawłowska... — odparła cicho.

— Panie pozwolą ze mną... — rzekł policjant, przepuszczając naprzód obydwie niewiasty i rozganiając tłoczących się przy wyjściu gapiów.

Bogacki podążył za nimi. Widział, jak wszyscy czworo wsiedli do dorożki i odjechali. Zdawał sobie sprawę z tego, że musi wszcząć natychmiast jakieś kroki, lecz nie wiedział jeszcze dokładnie od czego zacząć.

Przedewszystkiem zawiadomić o wszystkiem swego „szefa". Rozmowę przez telefon uważał w tym wypadku za niestosowną, pojechał więc do mieszkania Szumskiego tembardziej, że żony i syna nie było.

Szumski siedział w swym prywatnym gabinecie, zajęty czytaniem książki.

— Musiało się chyba stać coś ważnego, skoro pan przychodzi do mnie o tej porze — rzekł, gdy Bogacki zatrzymał się na progu. Mów pan szybko, co się stało.

— Pańska żona była w cyrku...

— Wiem. Cóż z tego?...

— Zauważyła na sukni nieznajomej swą broszkę brylantową...

Szumski ściągnął brwi.

— Wszczęła alarm... Policjant zabrał je.

— Dokąd?

Bogacki zastanowił się.

— O tem nie pomyślałem... Przypuszczam, że do jednego z najbliższych komisarjatów... Chciałem pana jak najśpieszniej zawiadomić o tym wypadku i dlatego nie pojechałem za nimi...

— Dobrze... Dziękuję panu — odparł Szumski. — Czy poza tem niema nic ciekawego? — i nie czekając na odpowiedź Bogackiego dodał, wyciągając rękę. — Dowidzenia... Proszę jutro do mnie wstąpić...

Po wyjściu młodzieńca, Szumski przez kilka chwil spacerował nerwowym krokiem po gabinecie. Wreszcie podszedł do biurka, wziął do ręki słuchawkę i rzekł po nakręceniu odpowiedniego numeru:

— Hallo! Czy pan inspektor?... Moje uszanowanie. Tu mówi Szumski... W bardzo ważnej sprawie chciałem natychmiast pomówić z panem... Czy mogę... Dziękuję... — odłożył szybko słuchawkę i pojechał do prywatnego mieszkania naczelnika urzędu śledczego.

— Czemu mam przypisać tak nagłą wizytę pańską?... — zapytał inspektor Sitowicz.

— Chodzi o rzecz tego rodzaju — rozpoczął Szumski, siadając na krześle. — Pan inspektor przypomina sobie prawdopodobnie tę kradzież, której dokonano w mym pałacyku?... Wie pan chyba również, że prócz pieniędzy skradziono mi biżuterję. Żona moja przejęła się ogromnie tym wypadkiem i dostała pewnej manji... Zdaje jej się, że wszędzie widzi skradzione klejnoty. Miałem już z tego powodu kilka bardzo przykrych wypadków... — dodał Szumski z uśmiechem. Przed kilku dniami siedzieliśmy w pewnem towarzystwie i żona moja zwróciła mi głośno uwagę, że doktorowa S. nosi na palcu jej skradziony pierścionek... Obróciłem oczywiście wszystko w żart, ale cały ten wypadek nie był dla mnie zbyt przyjemny...

— Oczywiście, oczywiście... — odparł Sitowicz, nie rozumiejąc jeszcze o co chodzi przemysłowcowi.

—Zmierzam do istoty rzeczy...— ciągnął dalej Szumski. — Żona moja udała się dziś do cyrku... przed chwilą otrzymałem właśnie wiadomość, że tam również zwróciła uwagę na pewną niewiastę, która nosi rzekomo jej broszkę... Dopóki tej broszki nie zobaczę, nie mogę oczywiście twierdzić z całą stanowczością, że tym razem zaszła mistyfikacja... Mam jednak wrażenie, że się nie mylę... Dlatego też śmiem prosić pana inspektora, aby zechciał wraz ze mną rzecz tę dokładnie stwierdzić...

— Gdzie się znajduje obecnie owa podejrzana niewiasta?...

— Właśnie nie wiem... Mówiono mi tylko, że policjant zabrał ją do komisarjatu... Przypuszczam, że panu inspektorowi łatwo będzie się dowiedzieć, gdzie ona obecnie przebywa...

— W tej chwili... — odparł inspektor Sitowicz, sięgając po słuchawkę telefoniczną.—Zaraz sprawdzimy...

— Jeszcze jedno... — wtrącił Szumski. — Pan rozumie, że nie chciałbym rozpoznawać klejnotu w obecności żony... Ona jest bardzo wrażliwa na tym punkcie i trudno ją przekonać...

— Doskonale... Niech pan będzie spokojny... Już ja to ułatwię.

Po upływie kilku chwil Sitowicz wiedział już dokładnie, w którym komisarjacie przebywa Rena. Kazał dyżurnemu przodownikowi wstrzymać się ze spisywaniem protokółu, aż do jego przybycia. Pani Szumskiej nie było już w komisarjacie.

— A więc jedziemy... — rzekł inspektor, powstając od biurka.

Rena była zamknięta w oddzielnym pokoju. Dyżurny przodownik przyjmował jakiś telefonogram z miasta. Przed nim na stole leżała broszka z wielkim szmaragdem i brylantami.

Na widok naczelnika Urzędu Śledczego dyżurny przodownik przerwał rozmowę telefoniczną.

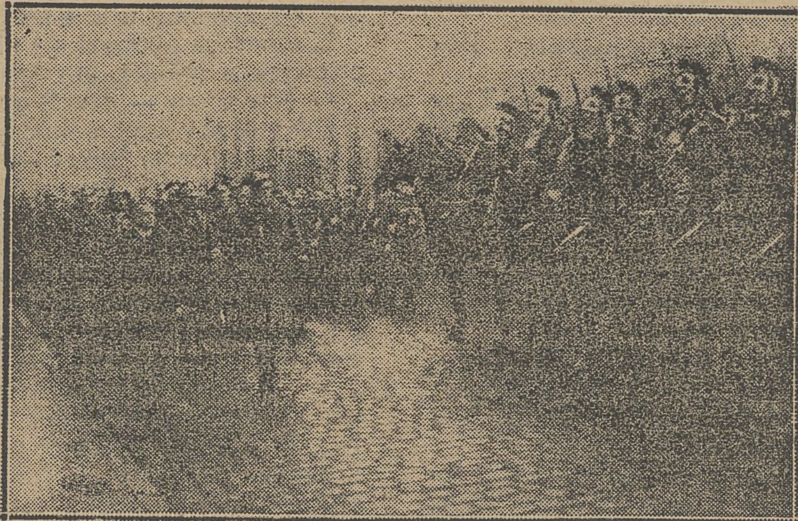
— Proszę, niech pan sobie nie przeszkadza — rzekł nadkomisarz do policjanta i wziął ze stołu drogocenny klejnot.

Szumski przyglądał mu się badawczym wzrokiem i rzekł, kiwając głową:

— Tym razem nie dziwię się mej żonie... Ta broszka jest naprawdę... łudząco podobna do tej, jaką kupiłem przed kilku laty w Paryżu... ale to nie jest ta sama... Moja broszka miała kunsztowniejszy zameczek i posiadała inne brylanty... Stanowczo... była inna... Bardzo mi przykro, że ta pani, której nie znam, musiała bez powodu znieść tyle przykrości... — Pan będzie łaskaw zlikwidować całe zajście...

(D. c. n.)

UROCZYSTOŚĆ KONSEKRACJI BISKUPA POLOWEGO W KRÓL. HUCIE



Przedstawiciele władz z woj. śląskim Dr. Grażyńskim i generalicja z insp. armji Sosnkowskim po przybyciu do Królewskiej Huty przechodzą przed frontem oddziałów honorowych, zdążając do kościoła św. Jadwigi na nabożeństwo na intencję Marszałka Piłsudskiego.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowo zł 2.50 za granicą zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Redaktor: Józef Ksiażek. Druk. „Prasa Polska S. A."